

Logotyp 	Nazwa instytucji Muzeum Ustrońskie	
Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Cieszyńskie szkice historyczne I: Kiedy sól była droższa od złota i krwi”		
Ilość stron oryginału 95	Ilość skanów 95	Liczba plików publikacji 193
Autor Chlebowczyk Józef	Wydawnictwo / zakład fotograficzny Śląski Instytut Naukowy	Skan okładki
Miejsce wydania Katowice	Rok wydania / Data powstania 1984	
Sygnatura ---	Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka	
Wymiary (wys x szer) 20,5 x 15 cm	Stan zachowania ---	Charakterystyka skanowanego obiektu pozycja omawia dzieje oraz rozwój miast, a przede wszystkim wiosek na Śląsku Cieszyńskim (po obu stronach Olzy) na przestrzeni okresu od XIII do XIX w., głównie w kontekście gospodarki, a także sytuacji ludności polskiej zamieszkującej ten obszar, będący najpierw pod panowaniem Piastów cieszyńskich, a następnie rodu Habsburgów
Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) od XIII do XIX w., Piastowie cieszyńscy, Habsburgowie, Śląsk Cieszyński, Cieszyn, Istebna, Jabłonków, Poręba koło Orłowej i inne miejscowości na obecnym tzw. Zaolziu		
Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) wieś cieszyńska, pańszczyzna, feudalizm, powstania chłopskie, Komora Cieszyńska, lud polski na Śląsku Cieszyńskim, gospodarka folwarczno-pańszczyźniana		
Prawa autorskie ---		

I Cieszyńskie szkice historyczne

Własność:

R. Chłopek.

MUZEUM USTRONSKIE
im. Jana Jarockiego
w Ustroniu
43-450 Ustroń, ul. Hutnicza 3
tel. 854-29-96, NIP 548-10-63-949

Kiedy sól
była droższa
od złota*
i krwi**

J. Chlebowczyk
Cieszyńskie
Szkice I
historyczne

Katowice '84



Śląski
Instytut
Naukowy

Recenzent: STANISŁAW MICHALKIEWICZ

Okladkę i stronę tytułową projektowała: Ewa Szwarz
Redaktor: Bożena Grodzińska-Ciałowicz
Redaktor techniczny: Lech Dobrzański
Korektor: Maria Wojakiewicz

Ilustracje pochodzą ze zbiorów
Oddziału Zabytkowego Biblioteki Śląskiej
w Cieszynie

Copyright © by Śląski Instytut Naukowy
Katowice 1984

ISBN 81-00-00847-0

Książka została wydana dzięki dotacji
finansowej Beskidzkiego Towarzystwa
Społeczno-Kulturalnego

Wydawca:
ŚLĄSKI INSTYTUT NAUKOWY
UL. GRANICZNA 32, 50-956 KATOWICE

Wydanie I. Nakład 5000+250 egz. Ark. druk. 6,0.
Ark. wyd. 6,32. Oddano do drukarni w stycz-
niu 1984. Podpisano do druku w marcu 1984.
Druk ukończono w kwietniu 1984 r. Papier
powł. 2 str. kl. V, 80 g. Cena zł 100,—

Zakłady Graficzne w Katowicach, Zakład nr 2
w Chorzowie, zam. 6041-84 5000+253 — U-12

Spis treści

Przez stulecia / 7

Pod jarzmem landsknechtów / 17

Przeciwko „zaprzańcom” i „źle wychowanym” / 27

Schyłek królewskiego ongiś miasta / 36

W Cieszynie były również międzynarodowe targi / 42

Kiedy sól była droższa od złota i krwi... / 51

Wieś cieszyńska i karczma / 67

Cesarskie czy chłopskie drogi / 66

O życiu w pańszczyźnianej wsi / 74

Bunty i powstania chłopskie / 88

Wykaz ilustracji / 96

Przez stulecia

Początki dziejów Śląska Cieszyńskiego jako odrębnej samodzielnej jednostki terytorialnej oraz niezależnego organizmu politycznego sięgają końca XIII w. Zgon w 1282 r. księcia Władysława opolsko-raciborskiego doprowadził w konsekwencji w latach następnych do podziału rozległej dzielnicy opolsko-raciborskiej na cztery mniejsze odrębne państewka. Najstarszy z synów, Mieczysław, otrzymał kasztelanję cieszyńską oraz ziemię oświęcimską. W 1290 r. pojawia się pierwszy znany dokument, w którym Mieczysław tytułuje się księciem cieszyńskim; odtąd też datują się dzieje samodzielnego księstwa cieszyńskiego, połączonego dość zresztą luźnym stosunkiem lennym z Koroną Czeską. Stosunek ten został zawiązany już w latach 1291—1292, a potem ponownie przez syna Mieczysława, ks. Kazimierza I cieszyńskiego. W 1327 r. jego następca, Przemysław I (1358—1409), jeden z najwybitniejszych cieszyńskich Piastów, odgrywający doniosłą rolę na dworze cesarskim, zjednoczył w swych rękach prócz właściwego księstwa cieszyńskiego wielkie przestrzenie Górnego Śląska (pół Bytomia, Toszek, Gliwice), część Dolnego Śląska (Wielki Głogów) oraz Oświęcim. W drugiej połowie XV w. Cieszyn stał się w ten sposób ośrodkiem największego w historii miasta organizmu politycznego.

W następnych jednak dziesięcioleciach, po śmierci ks. Przemysława władztwo cieszyńskich Piastów ulegało stopniowo znacznemu uszczupleniu. Z rąk cieszyńskich książąt zaczęły wy-

padać jedne po drugich nie tylko pojedyncze odrębne księstwa, połączone w drodze nadziałów rodzinnych, legatów, nadań cesarskich w sztuczną całość, lecz nawet poszczególne części samego księstwa cieszyńskiego. Równoległe bowiem z narastaniem elementów gospodarki towarowej w ośrodkach miejskich, a częściowo również i na wsi, następował w strukturze własnościowej Śląska Cieszyńskiego swoisty proces dezintegracji. Przyczyny jego tkwiły w potęgowaniu się dysproporcji między rozwojem bazy ekonomicznej, bardzo wolno i do tego tylko częściowo przestawiającej się na tory gospodarki pieniężnej, a niewspółmiernie gwałtowniej rosnącym zapotrzebowaniem na środki pieniężne, wywoływanym przez wypadki polityczne oraz zmiany w trybie życia cieszyńskich książąt i całego dworu, w zasadzie jedyne go w owym czasie na tym terenie ośrodka dyspozycji politycznej i ekonomicznej. Udział w licznych i kosztownych wyprawach wojennych, sprawowanie funkcji publicznych, zagraniczne wojaże, wystawne — ponad własne możliwości finansowe — życie na obcych dworach i w samym Cieszynie, przy jednoczesnym braku zrozumienia problemu regulowania spraw majątkowych, nieuporządkowaniu sukcesji i związanym z tym stosowaniu praktyki nadziałów rodzinnych dla poszczególnych spadkobierców oraz wiele innych jeszcze czynników prowadziło w rezultacie do zadłużenia; z niego jedynym wyjściem było oddawanie pod zastaw, a później sprzedaż całych połaci księstwa.

Okres ten, osiągający swój punkt szczytowy pod koniec XVI wieku, doprowadził do znacznego uszczuplenia posiadłości książąt cieszyńskich na rzecz w dużej części napływowego ziemiaństwa. Wchodziło ono w posiadanie powstających w tych warunkach na Śląsku Cieszyńskim państw stanowych niższego rzędu („status minores”), podległych już bezpośrednio Koronie Czeskiej. I tak, Frydek wraz z całą południowo-zachodnią częścią księstwa oddany został w 1545 r. w zastaw, a następnie w latach 1571—1573 ostatecznie sprzedany. W tym samym czasie ks. Adam Waclaw sprzedał Bielsko wraz z całą północno-wschodnią częścią księstwa. Podobny los spotkał północno-zachodni region księstwa,



1. Herb książąt cieszyńskich

na którego obszarze powstały na skutek tego państwa stanowe: Raj, Frysztat, Niemiecka Lutynia, Rychwałd oraz Bogumin.

W połowie XVII w. ród cieszyńskich Piastów wymiera; w 1625 r. nastąpił zgon ostatniego męskiego potomka, Fryderyka Wilhelma. Po śmierci jego siostry Elżbiety Lukrecji w 1653 r., znanej z podań ludowych jako „Czarna Księżna”, księstwo cieszyńskie dostało się bezpośrednio w ręce cesarzy niemieckich jako królów czeskich. Pozostające dotąd w bezpośrednim posiadaniu i użytkowaniu cieszyńskich książąt dobra zostały na mocy zarządzenia Ferdynanda III wcielone w 1654 r. do królewsko-czeskiej Komory we Wrocławiu. Odtąd też cieszyńskie domeny noszą nazwę dóbr kameralnych albo Komory Cieszyńskiej.

Inkameracja dóbr wstrzymała proces rozdrabniania się cieszyńskich posiadłości książęcych. Jednocześnie w wyniku wojny trzydziestoletniej (1618—1648) oraz trwającej przez całą drugą połowę XVII w. zawieruchy wojennej dochodzi do całkowitego zastoju w ekonomice kraju, przechodzącego w upadek gospodarczy. Stan posiadania Komory Cieszyńskiej nie uległ począwszy od połowy XVII w. do lat dziewięćdziesiątych XVIII w. większym zmianom, pomijając takie wypadki, jak np. okazyjne kupno na licytacji w 1701 r. wsi Wędryni. Warto podkreślić, że potrzebne w tym celu fundusze zyskał zarząd majątków z jednoczesnej sprzedaży mniej dogodnie położonych miejscowości Solcy i Cierlicka. W 1733 r. nabyła Komora Dolny Ustroń, z kolei Dolny Golezów oraz Górne Kozakowice. Łącznie powierzchnia dóbr kameralnych wzrosła w owym czasie o około 6%, przy czym największe nasilenie przyrostu przypadło dopiero na drugie ćwierćwiecze XVIII w.

Znacznie intensywniejszy w owym czasie był obrót ziemią w zakresie średniej i drobnej własności ziemskiej na Śląsku Cieszyńskim. Zmiany tytułów własności następowały tu jednakże przeważnie z przyczyn rodzinnych (spadek, ożenek) bądź spekulacyjnych. Powstające w tych okolicznościach większe kompleksy majątkowe obejmowały z reguły dobra porozrzucane na całym obszarze ziemi cieszyńskiej, uniemożliwiając tym samym podejmowanie racjonalnej gospodarki; miały też charakter efe-

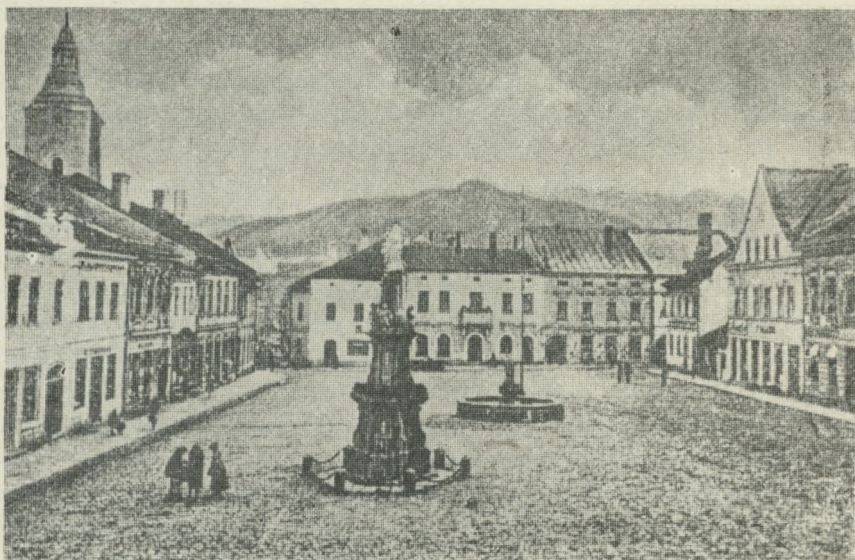
meryczny, nie wywoływały większych, bardziej trwałych zmian w dotychczasowym układzie sił. Ów okres stabilizacji struktury własnościowej na Śląsku Cieszyńskim trwał do końca lat osiemdziesiątych XVIII w.

Strukturę własnościową Śląska Cieszyńskiego charakteryzowały w XVIII w. dwie podstawowe cechy: nie naruszona jeszcze pozycja własności feudalnej oraz zarysowująca się wyraźnie przewaga latyfundiowej własności ziemskiej. W rękach sześciu największych miejscowych feudałów znajdowało się prawie 70% całego obszaru ziemi cieszyńskiej, wynoszącego 2282 km², zamieszkiwanego przez 60% ogółu mieszkańców z łącznej liczby 112 752 osób (według stanu z końca lat osiemdziesiątych XVIII wieku).

Wśród cieszyńskich latyfundiów na czoło wysuwała się zdecydowanie właśnie Komora; obszar jej wynosił w drugiej połowie XVIII w. około 37% łącznej powierzchni Śląska Cieszyńskiego. W jej granicach znajdowała się jedna czwarta wszystkich osiedli, w tym 4 miasta (Cieszyn, Skoczów, Jabłonków, Strumięń) — na ogólną liczbę 8. W dobrach Komory żyło 31% ludności regionu. Pomimo tak istotnej przewagi nad pozostałymi ziemskimi kompleksami Śląska Cieszyńskiego przytoczone odsetki wskazują na stosunkowo daleko posunięty już stopień rozdrobnienia dawnych domen książęcych, w ślad za którym nastąpiło znaczne uszczuplenie terytorialnego zasięgu feudalnego władztwa księcia cieszyńskiego. O ile pierwotnie obejmowało ono cały obszar Śląska Cieszyńskiego, to od XVII w. ograniczało się już do około dwóch trzecich powierzchni regionu i liczby jego mieszkańców. Jak już stwierdzono, chodziło tu o dziedzictwo okresu piastowskiego. Inkameracja dóbr zdolała ów proces dezintegracji powstrzymać i doprowadzić do stabilizacji stanu posiadania majątności cieszyńskiego księcia oraz terytorialnego zasięgu sprawowanego przezeń feudalnego władztwa.

Cesarz Karol VI wyłączył dobra cieszyńskie z Komory we Wrocławiu i przekazał je wraz z całym księstwem w 1722 r. Leopoldowi, księciu Lotaryngii, za odstąpienie przez niego w czasie hiszpańskiej wojny sukcesyjnej w 1703 r. księciu sawojskie-

mu księstwa włoskiego Montferrat. W intencji dworu wiedeńskiego cała ta transakcja miała charakter prowizoryczny; cesarz zastrzegł sobie zwrot księstwa w zamian za inny odpowiedni ekwiwalent. Względy bowiem polityczne przemawiały przeciw usadowieniu się na Śląsku już trzeciego (obok brandenburskiego i wirtemberskiego) domu książęcego, który zyskiwał w ten spo-



2. Rynek w Jablonkowie

sób miejsce i głos we wrocławskiej reprezentacji stanowej (w sejmie książęcym). Powtórna zamiana okazała się jednakże niepotrzebna, gdyż domeny cieszyńskie stały się wkrótce lennymi dobrami rodziny habsbursko-lotaryńskiej. Po śmierci mianowicie ks. Leopolda odziedziczył księstwo cieszyńskie w 1731 r. jego syn Franciszek Stefan, późniejszy małżonek Marii Teresy i cesarz niemiecki. Z kolei przeszło ono w ręce Józefa II, ten jednakże odstąpił je swej matce Marii Teresie, która nadała je w 1766 r. jako wiano córce Marii Krystynie, małżonce ks. Alberta Saskiego, syna polskiego króla Augusta III. Po zgonie

Marii Krystyny w 1798 r. ks. Albert wchodzi w wyłączne posiadanie księstwa cieszyńskiego.

Przedstawione tutaj krótko dzieje następców książąt cieszyńskich bardzo dosadnie ilustrują rzeczywistą pozycję ziemi cieszyńskiej jako przedmiotu przetargów, legatów testamentowych, wian czy różnego rodzaju rekompensat, jako obiektu rodzinnej polityki domu Habsburgów. Dla całej plejady wysoko i najwyżej w świecie austriackiej i niemieckiej arystokracji postawionych osobistości Śląsk Cieszyński nie był niczym innym, jak tylko odległą, osobiście nie znaną, dosyć egzotyczną prowincją, zarządzaną przy pomocy specjalnego aparatu urzędników i oficjalistów, rekrutujących się w dużej mierze z przybyszów z krajów austriackich, czeskich, południowo- i środkowoniemieckich. Wystarczy przytoczyć, że po zgonie ks. Lukrecji upłynęło półtora wieku, zanim doszło w 1804 r. do odwiedzin ziemi cieszyńskiej przez nowego pana feudalnego. Losy regionu cieszyńskiego nie odbiegały zresztą w tym względzie od sytuacji, w jakiej znajdowało się w owym czasie wiele innych większych bądź mniejszych jednostek terytorialnych.

Jednakże nie można nie dostrzec bezsprzecznie pozytywnego wpływu zmian właścicieli cieszyńskich domen na rozwój gospodarczy nie tylko samych dóbr, lecz i całej ekonomiki Śląska Cieszyńskiego. Zrazu, co prawda, nic na to nie wskazywało. Wprost przeciwnie, inkameracji piastowskich dóbr cieszyńskich towarzyszył okres głębokiego ich upadku gospodarczego wraz z wszystkimi jego konsekwencjami natury socjalnej, potęgowanymi dodatkowo przez specyficzne właśnie dla Cieszyńskiego ostre represje wyznaniowe wobec licznych na tym terenie ewangelików. W rezultacie miejscowe chłopstwo znalazło się w warunkach kompletnej ruiny gospodarczej oraz pełnego uzależnienia od dworu, co pozbawiło je na dłuższy okres możliwości odegrania jakiegokolwiek aktywniejszej roli w dalszym kształtowaniu się gospodarczo-społecznego układu sił na tym obszarze. Z kolei Komora i inni właściciele ziemscy, stroniąc od bezpośredniej inicjatywy ekonomicznej, czerpali swe dochody jedynie z pasożytnej eksploatacji poddanych, którzy byli głównymi producen-

tami, a zarazem i konsumentami wytwarzanych dóbr. Feudalna władza, prawie nie ograniczona przez czynniki zewnętrzne, umożliwiała zwierzchności stopniowanie dochodowości dóbr przede wszystkim w drodze powiększania obciążenia gospodarki chłopskiej (w postaci pańszczyzny, czynszów i różnorodnych danin). Natomiast nie było konieczne, by feudalowie jednocześnie bezpośrednio angażowali się na większą skalę w działalność produkcyjną oraz bez potrzeby uciekali się do kosztownych i ryzykownych, nowatorskich inwestycji niezbędnych do uruchomienia oraz powiększania własnego potencjału wytwórczego.

Srożący się jednakże i przedłużający w XVII w. i w pierwszej połowie XVIII stulecia kryzys gospodarki feudalno-pańszczyźnianej — przejawiający się m.in. w systematycznym spadku wydajności wiejskiego gospodarstwa do granic jego egzystencji w ogóle — postawił miejscowych właścicieli ziemskich przed koniecznością dokonania gruntownych zmian w sposobach i kierunkach dotychczasowej gospodarki. I nie było dziełem przypadku, że z tej sytuacji obronną ręką wyszła najwcześniej właśnie Komora. Włączenie domen cieszyńskich na początku XVIII w. do wielkich kompleksów majątkowych, położonych na znacznie bardziej ekonomicznie zaawansowanych terenach, umożliwiło przeszczepianie nowych metod pracy, form i kierunków gospodarowania, stwarzało przesłanki likwidacji długotrwałego stanu stagnacji i zacołania gospodarki izolowanych od zewnątrz, żyjących własnym zaściankowym życiem obszarów ziemi cieszyńskiej.

Nowy gospodarczy kurs zwierzchności od lat dwudziestych XVIII w. nie rezygnował z dochodów pochodzących z obciążenia gospodarki chłopskiej. Najwięcej wpływów pieniężnych ciągnęli jednakże właściciele majątków w drugim ćwierćwieczu i w połowie XVIII w. z rozwijających się własnych obiektów wytwórczych i usługowych. Ożywienie działalności produkcyjnej w wiejskim gospodarstwie Komory nastąpiło w dziedzinie gospodarki folwarcznej oraz przetwórstwa rolnego (młynarstwa, gorzelnictwa). Prócz tych tradycyjnych kierunków gospodarowania pojawiła się nowa gałąź wiejskiego gospodarstwa Komory — gospodarka leśna. Jej postępy ograniczały jednakże dalsze perspek-

tywy rozwojowe poważnie zaawansowanego na terenie Beskidu Śląskiego szałaśnictwa — górskiej hodowli owiec i bydła, stanowiącej podstawę egzystencji znacznej części mieszkańców okolic górskich i podgórskich.

Niebawem też ujawniły się pierwsze efekty racjonalnej gospodarki leśnej. Dotychczasowe wpływy pieniężne z leśnictwa w dobrach Komory wzrosły w połowie XVIII w. w porównaniu ze stanem z lat dwudziestych aż sześciokrotnie. Jednakże wszelkie dalsze plany aktywizacji na jeszcze większą skalę gospodarki leśnej w Beskidzie Śląskim były uwarunkowane rozwiązaniem problemu transportu zarówno lądowego, jak i spławu rzeczno- na Wiśle, Olzie i ich dopływach. Zadanie to stało się aktualne począwszy od drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Otworzyło ono nie tylko kolejną fazę w rozwoju leśnictwa na obszarze Beskidu Śląskiego, lecz również — związany ze zmianą właścicieli — nowy etap w rozwoju całej gospodarki dóbr kameralnych. Cechowała go przede wszystkim dążność do rozwoju własnego potencjału produkcyjnego. W zakrojonej na nie spotykaną dotąd skalę aktywizacji poszczególnych dziedzin gospodarowania po- czesne miejsce zajęła intensyfikacja gospodarki leśnej w Beski- dzie Śląskim. Eksploatacja olbrzymich połąci leśnych wiązała się z kolejnym przedsięwzięciem; stał się nim podjęty na wielką skalę w owych czasach eksperyment uruchomienia w tym re- jonie ośrodka hutniczego: wielkiego pieca oraz hamerni; zloka- lizowano go w 1771 r. w Ustroniu. Środków finansowych nie- zbędnych do uruchomienia powyższej inwestycji dostarczyła przeprowadzona pod koniec XVIII w. wielka akcja parcelacji ziemi dworskiej. Ta z kolei stała się bodźcem do postępów osad- nictwa i tym samym wzrostu zaludnienia.

Przejęciu Komory pod zarząd posiadłości Marii Krystyny i Alberta Saskiego towarzyszy trzeci etap przeobrażeń w zakre- sie feudalnej własności ziemskiej na Śląsku Cieszyńskim. Wi- doczna już w XVIII w. przewaga własności latyfundialnej po- głębiła się na przełomie XVIII—XIX w. jeszcze bardziej. Objęła ona (według stanu z lat czterdziestych XIX w.) 80% całego ob- szaru regionu, zamieszkałego przez przeszło dwie trzecie ogółu

mieszkańców (z łącznej liczby 193 835 osób w latach czterdziestych). Liczba latyfundiów ziemskich obniżyła się przy tym z 6 do 4; dodać należy, że dwa z nich: księstwo bielskie Sułkowskich oraz majątności polskoostrawskie hr. Wilczka nie wykazały żadnej przestrzennej dynamiki rozwojowej, a te ostatnie uległy nawet pewnemu uszczupleniu. Cały przyrost stanu posiadania latyfundialnej własności ziemskiej nastąpił jedynie w majątnościach karwińskiego ordynata hr. Larischa-Mönnicha oraz Komory. Obszar jej posiadłości wzrósł w okresie niespełna 30 lat — od 1792 do 1818 r. — o 74%, liczba poddanych powiększyła się o 80%. Komora znalazła się ostatecznie w posiadaniu prawie dwu trzecich (63,5%) terytorium Śląska Cieszyńskiego z przeszło połową jego mieszkańców.

Kolejnym zmiennym rysem struktury własnościowej Śląska Cieszyńskiego, obok wydatnego skurczenia się średniej i drobnej własności ziemiańskiej, było pojawienie się w pierwszej połowie XIX w. własności kapitalistycznej na wsi cieszyńskiej. Wraz z własnością miast objęła ona pod koniec lat czterdziestych 6% łącznego areалу, zamieszkiwanego przez 16% ogółu mieszkańców.

Pod jarzmem landsknechtów

Różnorodne ciężary i powinności feudalne spadały w minionych stuleciach na pańszczyźnianego chłopca i mieszczanina ziemi cieszyńskiej. Wśród nich były m.in. świadczenia na rzecz wojska, egzekwowane aż nader często w warunkach i w sposób, który okazywał się okresami bardziej bezwzględny od szczególnie okrutnych i drastycznych przejawów ucisku zwierzchności. Tak było na Śląsku Cieszyńskim w XVII i na początku XVIII w.

Teatr licznych i charakterystycznych w owym czasie dla stosunków środkowoeuropejskich działań wojennych nie objął w większym stopniu ziemi cieszyńskiej. Z bezpośrednimi operacjami militarnymi mamy tu do czynienia w zasadzie jedynie w pierwszej połowie XVII w. — w okresie wojny trzydziestoletniej, i to tylko w jej fazach początkowej i końcowej. Nie one jednakże zadecydowały o rozmiarach i ogromie fatalnych dla gospodarki Śląska Cieszyńskiego i położenia miejscowej ludności konsekwencji ówczesnej wielkiej polityki. Większej roli nie odegrała nawet kilkuletnia okupacja szwedzka w latach czterdziestych, tym bardziej że uderzyła ona ze względów wyznaniowych swym ostrzem jedynie w część mieszkańców Cieszyńskiego (wyznania katolickiego). Sedno zaistniałej tu sytuacji w tym czasie tkwiło w czymś innym: właśnie w świadczeniach, narzucanych poddanej ludności na rzecz militarnych przedsięwzięć dworu cesarskiego, jak również w represjach i ekscesach

przeciągających przez Śląsk Cieszyński wojsk, głównie własnych, to jest oddziałów austriackich i sojusznicznych.

W przypadku ziemi cieszyńskiej okolicznością, która dawała się szczególnie we znaki jej mieszkańcom, było geopolityczne położenie regionu, usytuowanego u wylotu Bramy Morawskiej oraz wzdłuż szlaku prowadzącego przez Przełęcz Jabłonkowską na Węgry. Ten ostatni kierunek ściągał na siebie, jak zaraz zobaczymy, specjalną uwagę walczących stron.

Niepowodzenia austriackie na Węgrzech wytworzyły zaraz na początku wojny trzydziestoletniej realną groźbę inwazji od strony Przełęczy Jabłonkowskiej. Wkrótce jednakże ujawniło się, gdzie tkwi rzeczywiste niebezpieczeństwo. Przybyłe w lipcu 1621 r. dla ochrony granic na Śląsku Cieszyńskim sprzymierzone oddziały neapolitańskie okazały się nie mniej groźne od wroga. Sojusznicy potraktowali bowiem ziemię cieszyńską jak obszar nieprzyjacielski: łupili osiedla, rabowali mienie ludności, zabierając jej prowiant i paszę. Najmniejszy opór traktowano jako bunt, który należy tępić ogniem i mieczem — pisał na ten temat ówczesny kronikarz Cieszyna. Dwa miesiące i 8 dni trwał pobyt Neapolitańczyków w Księstwie Cieszyńskim; naraził on mieszkańców na szkody w wysokości około 11 tysięcy talarów (bez uwzględnienia wartości zrabowanego mienia). Suma ta stanowiła równowartość prawie 30% rocznego dochodu z całego kompleksu cieszyńsko-jabłonkowskich dóbr książęcych w połowie XVII w. Dziesięciolecia trwały starania o zwrot powyższej kwoty; dopiero w 1668 r. Wiedeń zgodził się na potrącenie jej z zaległości podatkowych Księstwa.

Inna tego rodzaju „pomoc” wojsk cesarskich kosztowała rok później (1622) prawie 19 tysięcy talarów. Niemożność zapłacenia tej należności pociągnęła za sobą oddanie pod zastaw całego kompleksu skoczowsko-strumińskich majątków książęcych, złupionych ponownie z kolei przez 3-tysięczny oddziałów lisowczyków, nieregularną formację kawalerii polskiej. Ówczesny miejscowy burgrabia Tilgner odnotował w swym dzienniku: „Mordowali oni wszystkich napotykanych w drodze bez względu na wiek”.

„Rok za rokiem przeciągały w następnych latach, relacjonuje dalej wspomniany kronikarz, przez Śląsk Cieszyński cesarskie i sojusznicze pułki, śpieszące na plac boju. Cesarscy żołnierze, landsknechci, rekrutujący się ze wszystkich krajów, nie znali żadnej dyscypliny, nie otrzymywali żadnego regularnego żołdu; brak było magazynów, na skutek czego oddziały rozpraszały się w terenie, przejadając i niszcząc wszystko, na co tylko natrafiały, maltretując mieszczan i chłopów. Nikt nie był pewny swego życia i majątku; na dodatek dowódcy i oficerowie wymuszali na mieszkańcach wielkie kwoty pieniężne i żywność, rząd zaś domagał się podatków, rekruta i koni. Chłopi, pozbawieni całego swego mienia, uciekali masowo na Morawy, na Węgry i w góry. Pola uprawne pozostały nie zasiane, a najżyźniejsze okolice przekształciły się w pustynie”.

W miastach szalała dżuma, raz po raz wybuchały epidemie. Jedna z nich spowodowała w 1623 r. zgony w Cieszynie, Frysztacie i Skoczowie przeszło 3 tys. osób, we Frydku zmarło ponad 1200 mieszkańców. Tymczasem w przeciągu kolejnego ćwierćwiecza (1624—1648) księgi miejskie Cieszyna odnotowują zaledwie 387 nazwisk nowo przyjętych obywateli miasta. Na systematycznie malejącą ludność księstwa spadało brzemię ciągle nowych rekwizycji, kontrybucji, kwaterunków i różnych świadczeń rzeczowych. W relacji pieniężnej szły one w setki tysięcy talarów, jak to wynika z skierowanego przez księżnę Elżbietę Lukrecję w lutym 1636 r. memoriału do cesarza. Samo tylko niewielkie państwo bielskie w okresie od 1623 do 1637 r. wypłaciło 178 tys. talarów tytułem podatków cesarskich, kontrybucji krajowej, kosztów kwaterunku i utrzymania wojska.

W latach czterdziestych (począwszy od 1642 r.) dochodzi do tego wszystkiego inwazja szwedzka. Walki, które wywołała, pogłębiły jeszcze bardziej stan zniszczenia i chaosu. „Spalone dwory i wsie, stratowane zasiewy, ugorem leżąca rola, podupadłe miasta — takie były konsekwencje owej najzgubniejszej z wszystkich wojen; one to spowodowały, że księstwo długo jeszcze pędziło odtąd żywot suchotniczy” — charakteryzuje następstwa

wojny trzydziestoletniej jeden z historyków Śląska Cieszyńskiego.

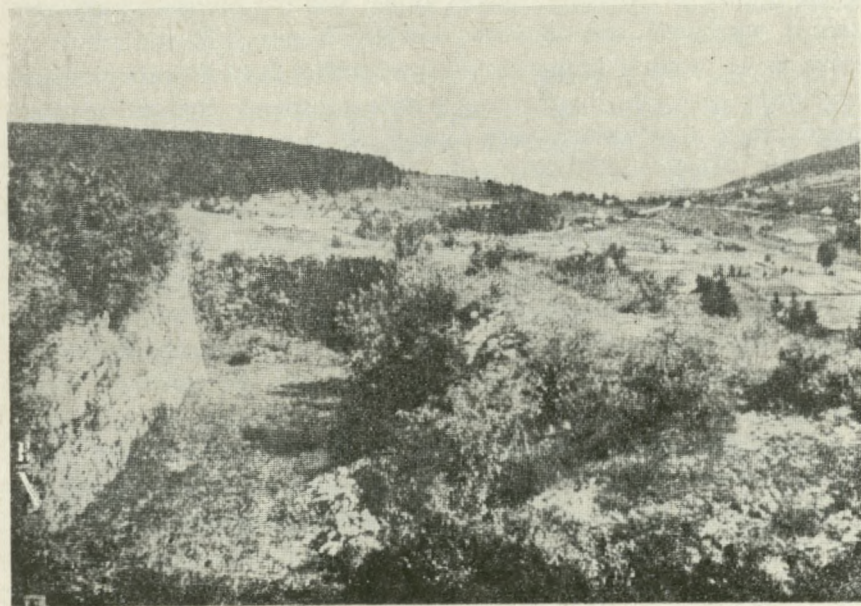
Pokój westfalski, finalizujący wojnę trzydziestoletnią, bynajmniej nie doprowadził na całym obszarze ziemi cieszyńskiej do normalizacji stosunków, która umożliwiłaby szybką odbudowę zniszczonego kraju. Rozpoczął się przecież z kolei okres wojen tureckich oraz węgierskich powstań, skierowanych przeciw Austrii. Jedną z głównych arterii komunikacyjnych, łączących kraje monarchii z terenem działań wojennych, stał się właśnie szlak węgierski. Położone wzdłuż niego od Cieszyna do Mostów koło Jabłonkowa kameralne wsie beskidzkie ponosiły główny ciężar licznych przemarszów wojsk, podążających bądź wracających z krajów węgierskich. „Samowolne zakwaterowanie powracających ostatnio z Węgier pułków księcia lotaryńskiego we wsiach koło Jabłonkowa i popełnione przez nie gwałty wyrządziły miejscowym poddanym tak olbrzymie szkody, że ci biedni ludzie stali się zupełnie niezdolni do płacenia należnego czynszu i świadczenia innych powinności” — oświadcza wiedeńska Komora Dworska w piśmie skierowanym w styczniu 1684 r. do czeskiej Kancelarii Dworskiej. Trudno posądzać autorów owej relacji o świadome przejawianie faktów.

Podobne przemarsze wojsk austriackich i sojusznicznych na Śląsk Cieszyński trwały przez całą drugą połowę XVII w. Już w 1657 r. śpieszy przez Śląsk Cieszyński 16-tysięczny korpus austriacki gen. Melchiora Hatzfelda na pomoc Janowi Kazimierzowi przeciw Szwedom. Mocno dały się we znaki miejscowej ludności związane z tym kwatery i rekwizycje. Co więcej, miasto Cieszyn zmuszono do współfinansowania przygotowywanej przez cesarza interwencji militarnej. W kilka lat później rozpoczęła się pierwsza wojna turecka, a w ślad za nią wybuchło antyhabsburskie powstanie magnata węgierskiego Imrego Thököly. Zagony tatarskie dotarły w okolice położonego niedaleko na Morawach Wsetina (1663 r.) oraz do Przełęczy Jabłonkowskiej (od strony słowackiej). Do inwazji nieprzyjacielskiej co prawda nie doszło, na księstwo spadły jednakże koszty utrzymania skierowanych na front wojsk. I tak, samo tylko wyżywienie w la-

tach 1661—1662 jednej kompanii i sztabu pułku pfalckiego kosztowało Cieszyn około 2,3 tys. florenów; w 1663 r. stany cieszyńskie wydawały na wyżywienie wojsk miesięcznie 741 florenów. Starania Thökölyego o pozyskanie pomocy Rzeczypospolitej zmusiły władze austriackie w latach następnych do trzymania na granicy polskiej stałego pogotowia.

Powstanie węgierskich kuruców dało się we znaki szczególnie Bielsku. Oddział złożony z 4 tys. Węgrów opanował niespodziewanie w październiku 1682 r. miasto, doszczętnie je plądrując. W rok później przemaszerowała przez Śląsk Cieszyński część armii Jana III Sobieskiego, udającego się pod Wiedeń. Wysokość kosztów utrzymania wojsk przebywających od czerwca 1681 r. do grudnia 1683 r. na obszarze księstwa oszacowano na blisko 210 tys. florenów; z kwoty tej potrącono na rzecz zaległości podatkowych jedynie około 50 tys. florenów.

W okresie rozpoczynającej się w tym czasie drugiej wojny tureckiej ziemia cieszyńska stała się terenem przemarszów dai-



3. Szańce jabłonkowskie

szej pokaźnej ilości wojsk austriackich i sojuszniczych (bawarskich, saksońskich, szwedzkich, duńskich, brandenburskich, a nawet irlandzkich). Wioskom beskidzkim szczególnie dokuczył korpus brandenburski, liczący przeszło 6 tys. żołnierzy oraz 4,3 tys. koni. Zarówno marsz docelowy, jak i powrót oddziałów brandenburskich — nie uzgodniony zresztą z władzami krajowymi — stały się pasmem ekscesów i rabunków nie zaopatrzonego w żywność i paszę dla koni wojska. Żołnierze, nie znajdując większych zapasów żywności i furazu, wyczerpanych przez poprzednie oddziały, zabijali wszelki napotykaną żywy inwentarz, włamywali się do stodół, sami młócili zboże, a nie wymłóconą dostatecznie słomę używali na podściółkę dla swych koni, tym samym zabierając chłopom resztki zboża nie tylko na zasiew, lecz nawet i na przeżycie. „Pozbawieni wszystkiego do życia, zjawili się u mnie wszyscy poszkodowani chłopci — relacjonuje regent dykcji Komory w piśmie z lutego 1687 r. — błagając ze łzami w oczach o zezwolenie na opuszczenie swych siedzib i szukanie gdzie indziej możliwości przetrwania”. Według obliczeń kasy rentalnej wysokość szkód, spowodowanych przez Brandenburczyków w 11 wsiach kameralnych, wynosiła 2910 florenów, przewyższając przeszło dwukrotnie kwotę rocznego czynszu, uiszczanego przez owe wsie zwierzchności. W 5 najbardziej poszkodowanych wioskach (Mosty koło Jabłonkowa, Nawsie, Gródek, Bystrzyca i Sibica) rozmiary poniesionych szkód (siano, żywność, zabrane sprzęt gospodarczy, jak siekiery, łańcuchy etc., rozbite meble, uszkodzenia domów) przekroczyły sumę 2,6 tys. florenów, czyli prawie 3 i półkrotną wartość rocznego czynszu. Na domiar złego zarekwirovano chłopom przeszło 920 koni, ogałając w ten sposób wielkie połacie regionu z siły pociągowej. Ponad 70 koni nie wróciło już w ogóle do swych właścicieli.

Brak jakiegokolwiek autorytetu władz cywilnych oraz dyscypliny w szeregach przeciągających oddziałów powodował, że rekwizycje żywności i obroku przekształcały się w zwykły rabunek, plądrowanie i bezmyślne niszczenie resztek mienia podanych, szukających schronienia w pobliskich górach. Na skutek samowoli oficerów, nie stosujących się do zarządzeń komisarzy

wojskowych, doszło w maju 1687 r. do takiego zagęszczenia wojsk stacjonujących we wsiach wokół Jabłonkowa, że na przykład w jednej niewielkiej wsi przebywały przez dwa dni i nocę trzy kompanie żołnierzy. W tych okolicznościach brak prowiantu — jak donosił Komorze regent (naczelný zarządca cieszyńskich dóbr kameralnych) — był przyczyną nie dających się opisać ekscesów i gwałtów. Dragoni przemocą wydzielali gospodarzom resztki żywności, zabierali całe zboże, wypasali ogrody i łąki, rujnowali chałupy wiejskie, stodoły i stajnie, burząc dachy i ściany, demolując okna, piece i drzwi, niszczyli ule, rabowali mieszkańcom ich mienie, jak płótno, odzież, bydło, pieniądze, maltretowali wiejską ludność. W Bystrzycy został zamordowany gospodarz, a oplakującą zgon męża wdowę zgwałciło czterech żołdaków.

Problem nie sprowadzał się jednakże bynajmniej do drastycznych, bandyckich wystąpień landsknechtów. Przemarsze wojsk rujnowały na długi okres setki chłopskich gospodarstw, pozbawiały je wszelkich zapasów, zboża siewnego, siły pociągowej. Obowiązek dostarczania podwód i odbywania dalekich podróży z wojskiem prowadził do takich sytuacji, że — jak stwierdzał regent w jednym z kolejnych sprawozdań — nie był on w stanie dostarczyć załodze wojskowej na szanłcach w Mostach i w Jaworzynce drewna opałowego, nie mówiąc już o egzekwowaniu od poddanych sprzężajnej pańszczyzny do zwózki drzewa z lasu i do robót w polu. Skutki przemarszów wojsk odbijały się w ten sposób bezpośrednio również i na gospodarce folwarcznej, która została pozbawiona dużej części potrzebnego do uprawy ziemi chłopskiego sprzężaju. Co więcej, dwór we własnym interesie musiał śpieszyć z pomocą ludności wiejskiej, by nie dopuścić do wzrostu potęgującego się w tych okolicznościach zbiegostwa, nie mógł bowiem zwalczyć tego zjawiska środkami represji administracyjnych.

Szkody wyrządzone przez biwakujące oddziały nie ograniczały się zresztą bynajmniej tylko do gospodarstw chłopskich. Dzierżawcy folwarków kameralnych skarżyli się w swych raportach na liczne i dotkliwe straty spowodowane przez wojsko.

Omawiając w piśmie skierowanym we wrześniu 1698 r. do Komory we Wrocławiu warunki dzierżawy poszczególnych obiektów folwarcznych, zwracał cieszyński regent uwagę na specjalnie niekorzystną sytuację folwarku w Mostach koło Cieszyna. Narażony był on m.in. z racji swego usytuowania na szlaku — jak stwierdzał regent — na pastwę „złych ludzi oraz żołdactwa”; „wypasanie łąk, ogrodów, a nawet i kultur rolnych, jak to dotychczas często występowało w czasie tych przemarszów, wyrządza niemałą szkodę”. Ciągłe ruchy i kwaterunek wojsk doprowadziły do ruiny wieś i folwark kameralny w Cierlicku. Miejscowe grunty folwarczne — donosił regent w relacji z sierpnia 1699 r. — dzierżawca zmuszony jest uprawiać własnym sprzężajem, ponieważ okoliczni chłopię pańszczyźniani pozbawieni zostali siły pociągowej.

Fakt przynależności dóbr cieszyńskich do domen cesarskich w niczym nie poprawiał ich położenia. Doniesienie o wykroczeniach duńskich żołnierzy w Gutach i Oldrzychowicach skwitowała Komora we Wrocławiu w lutym 1697 r. jedynie poleceniem zwrócenia się o pomoc do śląskiego Urzędu Zwierzchniego, naczelnego organu administracyjnego we Wrocławiu, a więc sugestią, którą można było z powodzeniem przekazać każdemu innemu właścicielowi dóbr ziemskich. Nie brak było wypadków znieważania przez oficerów i żołnierzy kameralnych oficjalistów, a nawet samego regenta. I tak, lutym 1690 r. Komora domagała się od Urzędu Zwierzchniego podjęcia kroków celem niedopuszczenia w przyszłości do obrazy regenta i jego oficjalistów. Z pisma wynika, że dowódca stacjonujących chwilowo w Cieszyńskim oddziałów zaatakował i publicznie w obecności wielu osób zelżył regenta oraz jego podwładnych. Opierając się na korespondencji między regentem i Komorą, można nawet sądzić, że sytuacja w dobrach kameralnych przedstawiała się znacznie gorzej od stosunków panujących w pozostałych majątkach. Regent ciągle uskarżał się na nierównomierne obciążenie obowiązkami kwaterek i dostawy sprzężaju wsi kameralnych i ziemiańskich, na korzyść tych ostatnich; podkreślał, że przeprowadzany przez starostę krajowego i stany podział przypadających z tego tytułu

na księstwo ciężarów dokonywany był bez jego wiedzy i aprobaty, na skutek czego majątki szlacheckie zostały wyraźnie uprzywilejowane.

Jest rzeczą znamioną, że zdając swym władzom nadrzędnym sprawę z panującego na Śląsku Cieszyńskim stanu rzeczy, ograniczał się regent jedynie do postulatów sprawiedliwego jego zdaniem rozdziału świadczeń na wszystkie dobra, zapewnienia mu udziału w pracach komisji kwaterunkowych oraz organizowania w terenie magazynów prowiantowych dla oddziałów i całości w ogóle armii. Wszystkie towarzyszące przemarszom i kwaterunkom wojska okoliczności i konsekwencje traktowane były powszechnie jako klęski elementarne, wobec których poszkodowani, i to zarówno poddani, jak i zwierzchność, byli bezsilni. Oddziałom wojskowym nie była w stanie przeciwstawić się ani dyrekcja dóbr, bądź co bądź cesarskich, ani też lokalne władze samorządowe.

Początek XVIII w. nie przyniósł radykalnej zmiany na lepsze. Wybucho drugie powstanie węgierskie. Już we wrześniu 1703 r. powstańcy opanowali położony tuż za Przełęczą Jabłonkowską Budziatyn. Ruchy wojsk zamąciły na nowo spokój, jaki zapanował na Śląsku Cieszyńskim od czasu zawarcia pokoju w Karłowicach w 1699 r. „Częste przemarsze żołdactwa uniemożliwiają na folwarku czarnowskim w Wędryni, położonym na węgierskim szlaku, chów ptactwa; folwark ten w ogóle jest narażony przy tego rodzaju marszach na różne nieszczęścia” — donosił Komorze we Wrocławiu w czerwcu 1704 r. cieszyński regent. Pokój w Sztatmar w 1711 r., kończący powstanie, nie doprowadził do tak pożądanej normalizacji stosunków. Nie inaczej wyglądała bowiem sytuacja we wsiach kameralnych również i w następnych latach. „Poddanych Komory, skarżył się regent w listopadzie 1720 r., zmusza się do dalekich, 7—8 dni trwających podwódek, w czasie których chłopci pozbawieni są prowiantu, a bydło pociągowe na skutek braku obroku nierzadko pada”.

Wszystko to nie pozostawało, rzecz jasna, bez wpływu na efektywność chłopskiego sprzężaju, na którym bazowało przecież

folwarczne gospodarstwo Komory. Tutaj należy doszukiwać się istotnych przyczyn szczególnego zainteresowania stanem chłopskiej gospodarki, z jakim spotykamy się w zachowanych przekazach źródłowych owego okresu, pochodzących z rąk oficjalistów i dzierżawców dóbr cieszyńskich oraz urzędników Komory. Co więcej, sytuacja setek chłopskich rodzin w najbardziej poszkodowanych wsiach beskidzkich była tego rodzaju, że nie pozostawała im inna droga wyjścia, jak tylko szukanie gdzie indziej warunków do egzystencji.

Przeciwko „zaprzańcom” i „źle wychowanym”

Specyficzną cechą stosunków społecznych Śląska Cieszyńskiego u schyłku feudalizmu było występowanie ostrych walk, a raczej represji wyznaniowych. Począwszy od drugiego ćwierćwiecza XVI w. dochodzi mianowicie w księstwie — w ślad za Śląskiem Dolnym — do żywiołowego rozwoju protestantyzmu. Dzięki poparciu dworu książęcego poczynił on tak raptowne postępy, że już w trzecim ćwierćwieczu XVI w., za Wacława II Adama, opanował prawie cały teren Śląska Cieszyńskiego (z wyjątkiem Frydeckiego). Syn wspomnianego księcia, Adam Wacław, w pierwszym okresie swych rządów (lata dziewięćdziesiąte) starał się nawet o zapewnienie religii ewangelickiej pozycji monopolistycznej w księstwie, uciekając się przy tym do środków nacisku administracyjnego. Względy materialne oraz polityczne skłoniły jednakże niebawem tego samego księcia w 1610 r. do przejścia z powrotem na katolicyzm; z właściwą sobie elastycznością i gorliwością zamienił on z kolei dotychczasowy kurs antykatolicki na antyewangelicki.

Układ i kształtowanie się stosunków wyznaniowych były jednakże wypadkową nie tyle uwarunkowanego przez te czy inne momenty widzimisię księcia oraz interesów ziemian, szukających możliwości korzystania z dochodów płynących z majątków i dóbr kościelnych (w protokołach wizytacyjnych z drugiej połowy XVII wieku znaleźć można sporo wzmianek o zabieraniu w przeszłości przez ziemian protestantów mienia poszczególnych probostw

katolickich), ile przede wszystkim polityki dworu wiedeńskiego i w ogóle aktualnej sytuacji politycznej. Cesarz Rudolf II rozpoczął na terenie monarchii kurs antyprotestancki; o nagłym zwrocie Adama Waclawa nie zdecydowało właśnie nic innego, jak tylko chęć zyskania sobie poparcia i względów cesarza.

Wybuch wojny trzydziestoletniej przyniósł z sobą dalsze zaostrenie konfliktów wyznaniowych oraz wzmożenie prześladowań ludności protestanckiej. Powrót wojsk cesarskich na Śląsk Cieszyński po wycofaniu się protestanckich oddziałów armii Mansfelda rozpoczął falę ostrych akcji odwetowych za poparcie udzielone nieprzyjacielskiej armii. Poparcie to zakwalifikowano jako zdradę stanu, a miejscowych protestantów potraktowano po prostu jak buntowników. Pod naciskiem prezydenta Komory Śląskiej Karola Hannibala von Dohny tolerancyjnie usposobiona do „akatolików” księżna Elżbieta Lukrecja zmuszona została do wydania w 1629 r. statutu religijnego, przekreślającego protestantom możliwość egzystencji w miastach. W wyniku tego statutu, mimo iż w praktyce nie był on w pełni przestrzegany, i innych jeszcze represji „sporo rodzin mieszczzańskich opuściło ojczyste strony i wywędrowało do Polski, na Węgry oraz do księstw dolnośląskich, a nasze i tak już przez wojnę zrujnowane rodzinne miasto wyludniło się tak dalece, że prawie połowa domów pozostała pusta” — pisze Alojzy Kaufmann w swej kronice miasta Cieszyna. Od tego też czasu datuje się nieprzychylny stosunek wiedeńskich kół rządowych do księstwa cieszyńskiego, pośmiewanego o sprzyjanie wrogom monarchii. Antypatie te nie pozostały bez wpływu na ustosunkowanie się cesarskiego dworu do licznych próśb księstwa cieszyńskiego oraz zabiegów księżny o pomoc finansową, a także ochronę przed gwałtami przemaszerowujących wojsk cesarskich i sojusznicznych. Pobyt na Śląsku Cieszyńskim w latach czterdziestych wojsk szwedzkich jeszcze bardziej ugruntował nieprzychylną opinię o wrogim stosunku miejscowego ziemiaństwa i poddanych do dynastii oraz cesarstwa.

Tym większe nasilenie przybrał kurs antyewangelicki po zawarciu pokoju westfalskiego, a zwłaszcza po śmierci Elżbiety

Lukrecji, kiedy to księstwo dostało się bezpośrednio w ręce Habsburgów. Zadaniem powołanej do życia w 1653 r. komisji religijnej, przekształconej z kolei w tzw. komisję eliminacyjną, było całkowite wytepienie wszelkich śladów protestantyzmu na Śląsku Cieszyńskim. Fanatyzm jej członków (głównie dziekana frysztackiego Ottika) oraz gorliwość starosty krajowego, notabene konwertyty, sprawiły, że akcja kontrreformacyjna przybrała miejscami postać wybryków i gwałtów, niczym nie odbiegających od ekscesów landsknechtów z okresu wojny trzydziestoletniej. Na porządku dziennym były wypadki więzienia i maltretowania poddanych, ewangelickich nauczycieli domowych, kaznodziejów, a nawet i ziemian. Represjom tym towarzyszyło zamknięcie kościołów, szkół ewangelickich; starosta krajowy wydał wiele zarządzeń administracyjnych skierowanych przeciw „zaprzańcom” (tzw. apostatom) oraz pastorom i regulujących tryb wychowania dzieci (tzw. źle wychowanych) w duchu katolickim. Wszystko to nie przynosiło jednakże pożądanego rezultatu. Jak wynika z pochodzącej z 1664 r. relacji jezuita Tannera, księstwo utrzymywało nadal charakter zdecydowanie protestancki.

W tych okolicznościach władze zdecydowały się na sprowadzenie do Cieszyna jezuitów (1670 r.). Ich bezwzględnej, nie przebierającej w środkach działalności należy przypisać, że w przeciągu krótkiego czasu Cieszyn i pozostałe miasta kameralne przybrały oblicze czysto katolickie. Atak swój skierowali jezuita również przeciw ziemianom akatolikom; posługiwali się tu taktyką wymierzania (np. za udział w nabożeństwach) wysokich grzywien, rujnujących finansowo poszkodowanych. Przeworsowany został również zakaz dostępu niekatolickiej szlachty do urzędów krajowych. W gorliwości swej posuwali się poszczególni jezuita tak daleko, że popadali w konflikty z władzami administracyjnymi, z których jednakże wychodzili z reguły obronną ręką.

Największe trudności napotykała i stosunkowo niewielkie wyniki przynosiła akcja rekatolizacyjna na wsi. W grę bowiem wchodziły tu już same warunki terenowe; uniemożliwiały one stosowanie metod, które okazywały się tak skuteczne w ośrod-

kach miejskich, jak inwigilacja podejrzanych, kontrola domostw. Wysiłki jezuitów i władz cywilnych zmierzały do ograniczania wzajemnych kontaktów między poszczególnymi wsiami, wprowadzania nakazu katolickiego wychowania ewangelickich dzieci oraz zakazów udziału w nabożeństwach po stronie węgierskiej (w pobliskiej Czadcy), a wreszcie i udzielania ślubów niekatolikom. To ostatnie zarządzenie z czerwca 1689 r. okazało się szczególnie skuteczne. W ciągu niespełna 3 lat od jego ogłoszenia 378 par nowożeńców przeszło na katolicyzm.

Pewne zmiany na lepsze w położeniu miejscowej ludności ewangelickiej przyniosła dopiero ugoda altransztadzka, zawarta w sierpniu 1707 r. między królem szwedzkim Karolem XII oraz cesarzem Józefem I. Bezpośrednim jej efektem było wyrażenie zgody na budowę na Śląsku kościołów protestanckich; jeden z nich stanął w Cieszynie. Konwencja altransztadzka, poważnie zresztą ograniczona w 1709 r. tzw. recesem egzekucyjnym, nie dała jednakże akatolikom pełnego równouprawnienia, wprowadziła jedynie — i to często dość iluzoryczną — tolerancję. Jej ubocznym skutkiem było na przykład wzmoczenie represji przeciw „zaprzańcom” — gwałtem dawniej rekatolicyzowanym — którzy obecnie, korzystając ze złagodzenia antyewangelickiego kursu, zaczęli z powrotem masowo przechodzić na protestantyzm. Z falą prześladowań religijnych, to słabnącą, to wzrastającą w zależności od aktywności miejscowych czynników, spotykamy się na Śląsku Cieszyńskim, a szczególnie po wsiach beskidzkich, także w ciągu następnych dziesięcioleci; kres położył jej dopiero wydany w 1781 r. patent tolerancyjny cesarza Józefa II.

Nie od rzeczy będzie tu jednakże zwrócić uwagę na jeden bardzo istotny fakt. Kiedy do końca pierwszego dziesięciolecia XVIII w. u podstaw kontrreformacji na Śląsku Cieszyńskim tkwiły przede wszystkim względy natury politycznej, światopoglądowej, a tylko w części ekonomicznej, to u podłoża represji wyznaniowych w kolejnych dziesięcioleciach już w znacznie większym aniżeli dotychczas stopniu występowały czysto „praktyczne”, doraźne interesy gospodarcze. Prześladowania religijne zaczęły po prostu odtąd coraz częściej służyć za pretekst, zewnętrz-

na osłonę, awansując do roli jednego ze środków do realizacji konkretnych, indywidualnych zamierzeń i poczynań, nie mających nic albo tylko bardzo mało wspólnego z ich światopoglądową treścią.

W maju 1735 r. zarząd Komory Cieszyńskiej objął Bawar baron von Pfütznar. Arystokrata, wyniosły w stosunku do miejscowej ludności, której języka ani też zwyczajów — jak sam przyznał — nie znał, gorliwy urzędnik w wykonywaniu swych obowiązków, postanowił położyć kres rozprężeniu, jakie według niego rozpowszechniło się za jego poprzednika. Pfütznar twierdził, że jest to tym bardziej konieczne, ponieważ ludność tubylczą — jak pisał w jednym ze swoich raportów do naczelnego zarządu książęcych majątności — cechuje „pryzrodzona złośliwość i lenistwo”. „Do pełnienia powinności — czytamy w sprawozdaniu z końca maja 1735 r. — można ją jedynie zmusić, jak wykazuje doświadczenie, za pomocą grózb i kar”. Punkt widzenia i argumentacja regenta w niczym nie odbiegały od przyjętego podówczas wśród właścicieli ziemskich i ich oficjalistów toku myślenia; sprowadzał on cały problem ożywienia gospodarki rolnej do konieczności wytępienia wrodzonego lenistwa i nieposłuszeństwa poddanych oraz zwiększania spoczywających na nich ciężarów. Pewnym swoistym rysem rozumowania von Pfütznara było jednakże to, że sam, będąc zagorzałym aż do fanatyzmu katolikiem, dopatrywał się głównego źródła owego nieposłuszeństwa, utrudniającego jakoby gospodarczy rozwój Komory, w fakcie istnienia w Cieszyńskim poważnego odsetka ludności „akatołickiej”. Wychodząc konsekwentnie z tego założenia, nie szczędził też nowy regent starań, by ze swej strony zrobić wszystko dla rekatolizacji opornych poddanych.

Do dzieła zabrał się energicznie, śląc skargi w raportach na brak zrozumienia i poparcia dla swego stanowiska ze strony miejscowego kleru i ziemiaństwa; część tego ostatniego oskarżył nawet o sprzyjanie protestantyzmowi. Po wsiach organizowano niemal oblawy na „zaprzkańców” w celu dostawienia ich gwałtem w „żelazach” do Cieszyna na tzw. sesje religijne. Dochodziło do tego, że chłopci na widok oficjalistów uciekali w lasy i góry.

Wielu dziedzicznych wójtów ewangelickich zwolniono ze stanowisk. Najskuteczniejszym jednak środkiem łamania oporu „odstępców” i „źle wychowanych”, znacznie efektywniejszym od przymusowych robót, bicia i znęcania się w więzieniu, a nawet wygnania z kraju, okazała się groźba wysłania w rekruty. Regent stosował ją powszechnie, uzurpując sobie w ten sposób uprawnienia, które do tej pory przysługiwały jedynie gminom wiejskim. „W ubiegłym roku przeszło 10 na katolicyzm — pisał w jednym z raportów — by tylko uniknąć powołania do wojska”.

Mijały miesiące, szykany i represje zwierzchności nie ustawały. Chłopi zaczęli stopniowo podnosić głowy, skupiając się wokół starych, zdymisjonowanych wójtów. Doszło do wystąpień; mnożyły się starcia z oficjalistami Komory. W Puńcowie poddani napadli wójta eskortującego, wespół z czterema innymi, jednego „źle wychowanego”. Jeńca wyzwolono, w potyczce wójt został zabity. Panujące we wsiach wrzenie osiągnęło pod koniec kwietnia 1736 r. punkt szczytowy. Dnia 2 maja przybyło do Cieszyna z okolicznych wsi około półtora tysiąca wzburzonych chłopów, uzbrojonych w drągi, a częściowo nawet i w topory oraz haki. Regentowi i jego urzędnikom udało się ostatecznie rozładować niebezpieczną sytuację. Epilogiem powstania stało się skazanie po dwuletnim śledztwie kilku uczestników zająć, uznanych za prowodyrów, na kilkutygodniowe prace przymusowe na szanłach jabłonkowskich. Jednocześnie dostało się także regentowi zarówno od władz państwowych, jak i od dyrekcji majątków księcia. Samowolnie suspendowani wójtowie powrócili na swe stanowiska, rekrutacja do wojska znalazła się z powrotem w kompetencjach gmin, kurs rekatolizacyjny został na pewien czas osłabiony.

Tak charakterystyczny dla interesującego nas okresu i regionu brak tolerancji wyznaniowej nie mógł, rzecz jasna, nie pozostać bez wpływu na układ i kształtowanie się stosunków w dobrach lennych oraz w samym wiejskim gospodarstwie Komory. Zatwierdzając we wrześniu 1653 r. dotychczasowego naczelnego zarządcę majątków książęcych K. Tlucka na stanowisko pierwszego regenta dóbr cieszyńskich, polecał mu cesarz Ferdynand III

zwolnić wszystkich „nie sprzyjających religii katolickiej”, stanowiących — jak sam przyznał — większość personelu zarządzającego, i zastąpić ich „przez dobrych katolików”. Następca Tlucka, regent Kosigłowski, donosił w grudniu 1654 r. w jednym ze swych pierwszych sprawozdań o braku odpowiedniego kandydata na miejsce rządcy w Cieszynie. „Funkcję tę należy bezzwłocznie obsadzić, pisał, nie ma jednakże żadnego nadającego się na to stanowisko katolika”. Dyrekcja Komory usiłowała również wpływać na obsadę wójtostw. Trudności, na jakie natrafiała, były jednakże znacznie większe od kompletowania wyłącznie spośród katolików nielicznego personelu zarządzającego.

Ostry kurs antyewangelicki, realizowany w terenie przez poszczególnych fanatyków i gorliwców w sposób przypominający praktyki inkwizycji, doprowadził do konsekwencji, które tak oto scharakteryzował autor pierwszej drukowanej (wydanej w 1818 r.) historii Śląska Cieszyńskiego: „Wyludnienie, utrata niektórych uczonych, zarysowująca się nędza, maskowanie się pozostałych w kraju poddanych, tajne sympatie do zagranicznych ugrupowań religijnych — wszystkie to były do połowy XVIII w. smutne następstwa owej nietolerancji”. Inny dziejopisarz ziemi cieszyńskiej, Gottlieb Biermann, jest nawet zdania, że następstwa te były gorsze od konsekwencji ciężarów rekwizycji i świadczeń na rzecz wojska.

Taki rozwój wypadków godził w gospodarcze interesy wiejskiego gospodarstwa Komory. Stąd też stanowisko nie tylko zarządu dóbr, ale nawet i dworu cesarskiego w sprawach dotyczących bezpośrednio majątków kameralnych dalekie było od konsekwencji. Wojowniczo usposobionej części kleru, a zwłaszcza jezuitom, wydawało się ono nierzadko zbyt kompromisowe, mało pryncypialne, oportunistyczne. Ze wsi kameralnych służba i poddani masowo, a nawet setkami — jak stwierdzał starosta krajowy w piśmie do regenta z sierpnia 1670 r. — zupełnie publicznie i bez jakiegokolwiek bojaźni udają się na nabożeństwa do Czadcy. W styczniu 1672 r. jezuita Pissek zarzucał regentowi, że ewangeliccy poddani kameralni nie uczestniczą w katolickich nabożeństwach. W lipcu 1674 r. otrzymał starosta cieszyński tajną

instrukcję z Wiednia, nakazującą zaprzestania nawracania za pomocą kar pieniężnych i więzienia; wiarę należy szerzyć, zdaniem dworu cesarskiego, przez głoszenie zbawiennej nauki „dobrym przykładem i bez gwałtów”.

Stosunek zwierzchności i władz państwowych do kontrreformacji na wsi cieszyńskiej określał jednakże również i inny moment. Represje wyznaniowe rodziły bowiem prócz zbiegostwa także i inną reakcję — potęgowały w jawnej postaci sprzeczności klasowe. Wystąpienia chłopów i górali w obronie wiary aktywizowały szerokie masy wsi, radykalizowały nastroje, stwarzały atmosferę buntu i poczucia własnej siły. Przejawiała się ona w licznych przypadkach odmowy uiszczania dziesięcin i innych świadczeń na rzecz kościoła, popartej nierzadko użyciem siły fizycznej. W sprawozdaniach proboszczów, sporządzanych w celu zapoznania osiedlających się w Cieszynie jezuitów z sytuacją na wsi, znaleźć można sporo wzmianek o szykanowaniu i biciu katolickich księży przez miejscową ludność. Na skutek zakazu odbywania legalnych nabożeństw chłopci, nierzadko uzbrojeni, brali udział w masowych konspiracyjnych nabożeństwach w górach, w okolicach m.in. Ustronia, Ligotki Kameralnej. Latem 1674 r. dotarły do Wiednia wieści, że w lasach wsi wokół Cieszyna dniem i nocą tysiące ludzi uczestniczyły w ewangelickich nabożeństwach; w Oldrzychowicach i Pierścju trwały one nawet przez trzy dni. W 1684 r. śląski urząd fiskalny donosił cesarzowi o podobnych masowych spotkaniach w lasach koło Cieszyna i Pszczyzny; miało w nich wziąć udział około 500 uzbrojonych chłopów.

Jednocześnie represje wyznaniowe, skierowane swym ostrzem zarówno przeciw poddanym ewangelikom, jak i przeciw protestanckiej szlachcie, prowadziły do zarysowania się zupełnie innych linii walki, zamazujących sprzeczności klasowe. Między dziedzicem protestantem i poddanymi tego samego wyznania umacniała się więź o szerokim zasięgu społecznym; prześladowania religijne więź tę hartowały. Wszakże dwór szlachecki stawał się niejednokrotnie miejscem spotkań ukrywających się kaznodziejów z ludnością chłopską, ciosy komisji eliminacyjnej

oraz jezuitów spadały zarówno na poddanych, jak i na zwierzchność, ziemianie wraz z chłopami stawiali opór — nierzadko czynny — misjonarzom kontrreformacji. W taki oto sposób rwała się biegnąca przez feudalną wieś cieszyńską klasowa linia podziału.

Kontrreformacja doprowadziła na wsi cieszyńskiej do jeszcze jednego ciekawego zjawiska, które uzewnętrzniło się w pełni dopiero jednakże w XVIII w. Topografowie i historycy ziemi cieszyńskiej stwierdzają mianowicie wśród ludności ewangelickiej wyższy — mimo wszystko — stopień zamożności. Franciszek Popiołek usiłuje fakt ten wytłumaczyć — i chyba słusznie — dążnością protestantów, głęboko przywiązanych do swej religii (stąd powiedzenie „twardy jak lutersko wiara kole Cieszyna”), do stabilizacji swej pozycji społecznej. Przejawiała się ona między innymi w parciu do wykupu użytkowanych gruntów; ten z kolei zabezpieczał poddanego, oczywiście w granicach stosunków panujących w drugiej połowie XVIII w., od rugów z gospodarstwa pod pretekstem wyznaniowym. Dodajmy, że począwszy od reform terecjańsko-józefińskich (mniej więcej od 1770 r.) gwarancja ta nie była, jeśli chodzi przynajmniej o Śląsk Cieszyński, iluzoryczna. Wykup gruntów umożliwiał osiągnięcie wyższego stopnia zamożności. Właśnie owo „wykupno — stwierdza F. Popiołek — chroniło chłopów ewangelickich przed większymi nadużyciami, a przeświadczenie, że go nie tak łatwo będzie panu usunąć, zachęcało do pracy i pobudzało energię gospodarczą”.

Schylek królewskiego ongiś miasta

Wiek XVIII stanął pod znakiem nasilających się zmagani w miastach cieszyńskich między nieliczną, lecz gospodarczo mocną i wpływową warstwą zamożniejszego mieszczaństwa a masami plebejskimi. Mieszczaństwo dzierżyło niepodzielnie w swych rękach pełnię władzy polityczno-administracyjnej, zarządzało majątkami i gospodarką miejską; pozostała część mieszkańców była odcięta zarówno od współdziałania w zarządzie miastem, jak i od udziału w zyskach i dochodach miejskich, żyjąc z własnych, skromnych źródeł utrzymania.

Zróznicowanie gospodarcze, a tym samym i społeczne ludności miejskiej znajdowało już odbicie w jej strukturze w zależności od samego miejsca zamieszkania. Tak zwani „wielkomieszczenie”, korzystający z licznych przywilejów i uprawnień, stojących na straży ich przewagi ekonomicznej oraz utrwalających ich pozycję społeczną, zamieszkiwali wyłącznie śródmieście; rekrutowali się oni na ogół z osiadłych od dawien dawna rodów miejscowych bądź z elementu napływowego, jak np. kupców włoskich zamieszkałych w Cieszynie. Widowym znakiem przynależności do tej warstwy, z szeregów której wyłaniały się już w tym czasie początki przyszłej kapitalistycznej burżuazji (np. rodzina Contessów w Cieszynie), było posiadanie w śródmieściu jednego ze znajdujących się tam starych budynków miejskich; fakt ten nadawał właścicielowi wszystkie prawa i przywileje wielkomieszczanina. Należało do nich m.in., prócz piastowania

godności w zarządzie i sądownictwie miejskim, prawo uprzywilejowanego, niekiedy wprost wyłącznego współudziału w dochodach z warzenia piwa i wyszynku sprowadzanego wina. O ciężarze gatunkowym tych źródeł dochodów świadczy chociażby fakt, że stanowiły one w Cieszynie w XVIII w. 80%, a nawet więcej ogólnej sumy wpływów miejskich. Skupianie w swej gestii administracji miasta umożliwiało wielkomieszczanom przywłaszczanie większości dochodów z myta i opłat celnych, spychanie na barki uboższej ludności różnego rodzaju ciężarów feudalnych, świadczeń na rzecz państwa (podatków, kwaterunku wojska), obowiązków miejskich (np. trzymania straży przy bramach), nie wspominając już o przeprowadzaniu nader licznych nielegalnych transakcji, do pospolitych oszustw i malwersacji pieniężnych włącznie. Nadużycia te doprowadziły ostatecznie gospodarkę Cieszyna w owym czasie do stanu chaosu i ruiny; nie lepiej pod tym względem przedstawiała się sytuacja w pozostałych ośrodkach miejskich Śląska Cieszyńskiego.

Następną kategorię ludności miejskiej, ilościowo znacznie liczniejszą od pierwszej, stanowili tzw. małomieszczanie; posiadali oni własne domy na przedmieściach i peryferiach miast (rzemieślnicy, drobni kupcy, kramarze etc.). Z kolei szedł wreszcie plebs, składający się z czeladzi rzemieślniczej, czeladzi w manufakturach, służby domowej i różnego rodzaju ludzi luźnych.

Najostrzejsze nasilenie sprzeczności i walk klasowych wewnątrz ludności miejskiej zaobserwować można w tym czasie na obszarze Bielska, wykazującego już wówczas największą spośród cieszyńskich miast dynamikę rozwojową. Ona właśnie odzwierciedla, począwszy od drugiej połowy stulecia, pojawienie się zupełnie nowych elementów rozwoju gospodarczego i urbanizacyjnego. Spowodowało to stopniowe, lecz wyraźne przesunięcie się ekonomicznego i demograficznego punktu ciężkości ze starego miasta, zachowującego nadal dawny charakter feudalnego miasteczka rolniczego, na powstające w tym czasie przedmieścia; tam zaczął się koncentrować rozwijający przemysł sukienniczy. Ludność przedmieść Bielska stanowiła w 1754 r. już około trzech czwartych łącznej liczby mieszkańców całego miasta. W stronę

przedmieść skierował się, wbrew obowiązującym przepisom, również handel; korzystał on tu ze zwolnienia od myta i cła, obciążających towary sprowadzane przez wielkomieszczan.

Charakterystycznym znakiem gospodarczego upadku śródmieścia Bielska była tendencja do wzrostu cen gruntów pod budowę na przedmieściach; dochodziły one do poziomu cen płaconych za nieruchomości w samym śródmieściu, pomimo że — jak już stwierdziliśmy — tylko posiadaczom domów w śródmieściu przysługiwała pełnia praw obywatelskich. W Bielsku korzystali oni, prócz warzenia piwa i wyszynku wina, z bezpłatnego poboru drzewa z lasku miejskiego, dzielili się dochodami miasta i wsi należących do Bielska, miejskiego tartaku, cegielni, myta, wagi miejskiej, oni wreszcie posiadali monopol prowadzenia handlu na terenie całego Bielska. Efektywność tych, a także i innych jeszcze przywilejów w XVIII w. należała już jednakże do bezpowrotnej przeszłości. Śródmieście zaczęło się stopniowo coraz bardziej wyludniać; w 1753 r. znajdowało się tu już 30 zabudowań miejskich bez gospodarzy, na ogólną liczbę 76 domów starego miasta.

Wielkomieszczanie niełatwo rezygnowali z swego dotychczasowego uprzywilejowanego stanowiska i pozycji w mieście. Zmuszono ich do tego w toku zaciętej walki klasowej, wzmagającej się w miarę wzrostu gospodarczego i zwiększenia znaczenia przedmieść i przedmieszczan. Prowadziła ona stopniowo do likwidacji jednostronnych przywilejów zamożniejszych mieszczan, które hamowały dalszy rozwój przedmieść. I tak, przedmieszczanie uzyskali prawo piastowania godności przewodniczącego cechu, otrzymali dostęp do ławy (sądownictwa) miejskiej; w latach pięćdziesiątych stanęli do walki o prawo zasiadania w radzie miejskiej. Rozwój w następnych dziesięcioleciach sukienictwa, opanowanego całkowicie przez przedmieszczan, ostatecznie złamał przywileje bielskich wielkomieszczan; podzielili oni ostatecznie los bielskiego starego miasta.

Podobnie jak w Bielsku, chociaż nie na taką skalę, kształtowała się sytuacja w Cieszynie i w pozostałych ośrodkach miejskich Śląska Cieszyńskiego. Wraz z ruiną feudalnego rzemiosła

chylił się ku upadkowi także i w miastach stary feudalny porządek społeczny. Przemianom tym towarzyszył równoległy proces coraz większego uzależniania miast przez feudalną zwierzchność. Najostrzej wystąpiło to zjawisko w Cieszynie, niezależnym ongiś mieście królewskim. Pozostałe bowiem ośrodki miejskie: Bielsko, Frydek, Frysztat i Bogumin, znajdowały się już w owym czasie w posiadaniu właścicieli poszczególnych państw stanowych bądź też, jak Strumień, Skoczów i Jabłonków, były własnością Komory.

Proces ograniczania samorządu miejskiego Cieszyna w XVIII w. i jego podporządkowania władzy zwierzchniej Komory następował stopniowo, pod pozorem głównie konieczności uporządkowania i uzdrowienia gospodarki miejskiej, doprowadzonej — i to należy uwydatnić — na skraj bankructwa. W szeregi rady i ławy miejskiej oraz deputowanych miasta, mianowanych w celu kontroli administracji magistratu, na miejsce mieszczan zaczęli wchodzić coraz częściej urzędnicy Komory. Uchwały zaś i postanowienia magistratu musiały dla uzyskania ważności zyskiwać aprobatę władzy książęcej.

W maju 1744 r. została wreszcie powołana do życia osobna administracja miejska; do jej kompetencji należał całokształt spraw politycznych oraz finansowych. W gestii magistratu pozostało tym samym jedynie sądownictwo miejskie pierwszej instancji. Patent ten był już wyrazem wyraźnie rosnącego zainteresowania i ingerencji władzy państwowej w sprawy gospodarki i administracji miasta. Nie ograniczyła się ona zresztą tylko do tego. Począwszy od 1760 r. rozpoczął na terenie Cieszyna działalność tzw. zarząd domestykalny, złożony ze starosty ziemskiego (jako przedstawiciela władzy państwowej) oraz zarządcy dóbr kameralnych. Zadaniem owego zarządu stała się systematyczna kontrola gospodarki komunalnej, aprobowanie każdego większego wydatku z kasy miasta. Dotychczasowa autonomia Cieszyna jako feudalnego miasta została w ten sposób skruszona pod ciosami zarówno władzy patrymonialnej, jak i państwowej.

Cieszyn tracił stopniowo dawną niezależność i samodzielność w toku zaciętej, wzmagającej się w miarę potęgowania

nacisku ze strony panującej klasy feudalnej, walki klasowej mieszczaństwa z władzą patrymonialną (zwierzchnością) oraz z miejscowym ziemiaństwem. „Szlachta — pisze Franciszek Popielek w swej historii Cieszyna — traktowała miasto i wywody jego obrońców z lekceważeniem i pogardliwie. Widocznym było, że kłuła ją w oczy zamożność i dobrobyt niektórych mieszczan, ich »stroje kosztowne i bankiety«”. W sukurs ziemiaństwu, dzierżącemu pełnię władzy politycznej, przychodziły zaogniające się w miarę rozkładu ustroju cechowego wewnętrzne sprzeczności wśród mieszczaństwa, jak również korupcja, samowola, potęgująca się demoralizacja jego warstwy zamożniejszej. Wykorzystywała ona swe stanowiska w zarządzie Cieszyna i administracji majątkiem miejskim do własnego wzbogacenia, nie licząc się w ogóle z interesami miasta jako takiego, nie wspominając już o sytuacji jego warstw plebejskich. Malwersacje pieniężne i różnego rodzaju nadużycia władzy nie ustawały nawet po ograniczeniu kompetencji magistratu do funkcji sądowniczych. „Kary pieniężne należące [się] Komorze przepijacie i przywłaszczacie sobie” — wypominał rajcom cieszyńskim w 1751 r. starosta krajowy.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach wszelkie ataki ziemiaństwa na przywileje Cieszyna i jego mieszkańców nie napotykały poważniejszego oporu; spotykały się one nawet z poparciem części ludności miejskiej. W ten sposób okoliczna szlachta nie dopuszczała do obłożenia swych od dawna posiadanych bądź nabywanych w mieście nieruchomości ciężarami miejskimi. W zakresie sądownictwa ziemianie korzystali w Cieszynie faktycznie z prawa eksterytorialności; odpowiadali bowiem za popełnione w mieście wykroczenia i przestępstwa jedynie przed sądem ziemskim, a nie przed miejskim. Co więcej, w miarę upływu czasu wzmagala się zależność sądownictwa miejskiego od jurysdykcji Komory. „Nie ma śladu, żeby sąd miejski orzekał o karze na szlachcica” — stwierdza dobry znawca ówczesnych miejscowych stosunków.

Dotkliwie dawał się we znaki rzemiosłu i handlowi Cieszyna rozwój jurydyków Komory — tzw. burgrechtów. Mieszkańcy

jurydyków (Frysztackiego Przedmieścia, Brandysa, Kamieńca) korzystali w pełni z miejskich urzędzeń usługowych, sprzedawali swe towary w obrębie właściwego miasta. Z uwagi jednakże na to, że podlegali jedynie Komorze, wszelkie opłaty i inne świadczenia poddańcze uiszczali do jej kasy. Miasto nie miało z tego żadnych korzyści, wprost przeciwnie — dla cechów i kupców cieszyńskich była to ostra konkurencja.

W taki oto sposób podległe niegdyś jedynie królowi miasto Cieszyn utraciło w ciągu XVIII w. nie tylko swój dawny splendor, lecz nawet i resztki — chociaż nie bez własnej winy — pilnie strzeżonej niezależności i samodzielności; przekształciło się w miasto opiekuńcze feudalnej zwierzchności, w siedzibę administracji rozległych włości Komory Cieszyńskiej.

W Cieszynie były również międzynarodowe targi

W wyniku długoletnich wojen austriacko-pruskich doszło w połowie XVIII w. do podziału ziemi śląskiej na Śląsk, zwany odtąd Pruskim, obejmujący około siedmiu ósmych spornego obszaru, oraz tzw. Śląsk Austriacki. Rozbicie jednolitego dotychczas organizmu gospodarczego na dwie części, rozdzielenie ich odtąd wysokimi barierami celnymi oraz kordonem politycznym poważnie skomplikowało sytuację ekonomiczną nie tylko pozostałego w granicach Austrii Śląska Opawskiego i Cieszyńskiego, lecz nawet całej monarchii habsburskiej. Doprowadziło zresztą w następstwie do znacznych zakłóceń w stosunkach gospodarczych Europy Środkowej. Dla Austrii oznaczał bowiem podział Śląska utratę jednego z najbardziej uprzemysłowionych regionów państwa oraz przecięcie tradycyjnych, żywo pulsujących dróg handlowych z Saksonią, Rzeszą Niemiecką z jednej strony, a Polską i Rosją — ze strony drugiej. Gospodarcza polityka zwycięskich Prus Fryderyka II godziła dalej bezpośrednio w interesy Saksonii, związanej w tym czasie unią personalną z Polską. Rzeczpospolita była wreszcie również, z uwagi na nieprzyjazne ustosunkowanie się do niej Prus, zainteresowana w utrzymywaniu poprzez Austrię kontaktów handlowych z Rzeszą Niemiecką, Belgią i Holandią.

Jedynym wyjściem z powyższej sytuacji stała się dla Austrii zmiana orientacji handlowej w kierunku ziem Rzeczypospolitej i Węgier, zacieśnienie stosunków gospodarczych z krajami czes-

kimi, a wreszcie próba skierowania w nowe łożysko starego szlaku handlowego, biegnącego przez Wrocław, Opole, Bytom na Kraków i dalej w kierunku wschodnim bardziej na południe — w nowo ustalone granice monarchii. Okoliczności te doprowadziły do znacznego wzrostu ekonomicznego i umocnienia pozycji Śląska Cieszyńskiego, znajdującego się na trasie projektowanego szlaku. Na jego obszarze bądź w bezpośredniej bliskości powstać miał nowy ważny ośrodek handlowy, jeden z węzłowych punktów planowanej drogi handlowej. Po dłuższych wahaniach spośród trzech branych pod uwagę miast: Opawy, Bielska i Cieszyna, wybór padł na ten ostatni ośrodek miejski.

Na decyzję tę wpłynęło wiele okoliczności. Cieszyn posiadał dobre stosunkowo połączenie poprzez Przełęcz Jabłonkowską z Węgrami, przez Bogumin, Frysztat i Strumień kontaktował się ze Śląskiem Pruskim. Z racji swego położenia Cieszyn był znany i odwiedzany przez kupców węgierskich, polskich, pruskich i innych, podążających na targi do Brna, Wiednia, do Prus i na Węgry. Nie bez znaczenia była prawna pozycja Cieszyna, do niedawna jeszcze, o czym była już mowa, wolnego miasta królewskiego, posiadającego z tego tytułu — w porównaniu z innymi okolicznymi ośrodkami miejskimi — ciągle jeszcze mimo wszystko pozycję uprzywilejowaną. Za wybraniem Cieszyna przemawiał dalej fakt znajdowania się w nim kościoła ewangelickiego, jednego z nielicznych na obszarze monarchii i jedyne na Śląsku Austriackim w ogóle, przyciągającego z daleka kupców protestantów. Podkreślić warto, że rokrocznie urządzano tu dwa dobrze prosperujące jarmarki, a począwszy od 1764 r. organizowano dodatkowo dwa jarmarki na wełnę. Na wyborze Cieszyna zaważyło wreszcie jego położenie na szlaku prowadzącym z Wiednia przez Morawy do Galicji. Targi cieszyńskie miały w ten sposób stać się — zgodnie z intencjami niektórych kół rządowych stolicy — jednym z najważniejszych ogniw austriackiej polityki pełnego podporządkowania i eksploatacji południowych ziem Rzeczypospolitej, świeżo zaanektowanych w pierwszym rozbiórce Polski.

We wrześniu 1774 r. pojawił się patent cesarski o założeniu

targów cieszyńskich: wiosennych w drugiej połowie kwietnia oraz jesiennych w drugiej połowie września. Patent gwarantował udział w nich każdemu, bez względu na wyznanie i przynależność państwową, zapewniał ich uczestnikom osobiste bezpieczeństwo, jak i gwarantował bezpieczeństwo dla posiadanych towarów; przewidywał wreszcie zakaz wszczynania postępowania karnego za długi, zaciągnięte przed przybyciem na targi. Wszystkie sporne sprawy powstałe w trakcie targów spadały pod kompetencje działającego w tym czasie specjalnego cieszyńskiego sądu wekslowego. Patent zezwalał na sprowadzenie do Cieszyna nawet tych artykułów, których import z zagranicy na teren monarchii był wzbroniony. Towary pochodzenia zagranicznego można było jednakże sprzedawać tylko w handlu hurtowym, podczas gdy wyroby krajowe mogły być również przedmiotem obrotu detalicznego. Patent łagodził niektóre przepisy celne w handlu z zagranicą oraz usuwał mnóstwo barier celnych, istniejących jeszcze wewnątrz samej monarchii; ostateczne powiązanie poszczególnych krajów sukcesyjnych monarchii w jeden organizm gospodarczy (na razie jeszcze bez Węgier i Galicji) nastąpiło dopiero za rok. Termin pierwszych targów ustalono na kwiecień 1775 r.

Pół roku pozostawało do otwarcia targów. Termin ten wprowił w ruch cały dosyć ociążały aparat biurokratyczny, administrację miejską i, rzecz jasna, bezpośrednio zainteresowanych cieszyńskich rzemieślników oraz kupców. A pozostawało bardzo wiele do zrobienia. Cieszyn był w połowie lat siedemdziesiątych XVIII w. małą, raczej spokojną miasteczką; była ona pozbawiona większych aspiracji w przeciwieństwie chociażby do Bielska, wykazującego już w tym czasie poważną dynamikę rozwojową. W 232 domach mieszkało nad Olzą niespełna 2 tys. osób (według stanu z 1758 r.). Prawie dwie trzecie miejskich zabudowań stanowiły małe parterowe domki, nierzadko jedno- lub dwupokojowe (20% ogółu domów). Nic więc dziwnego, że w tych okolicznościach zapewnienie odpowiednich lokali dla spodziewanych kupców i klientów, a także pomieszczeń dla oferowanych artykułów stało się jednym z najbardziej palących zadań.

Dopiero jego rozwiązanie umożliwiło przystąpienie do długofalowego programu rozbudowy miasta. Na razie powołany do życia zarząd targów wspólnie z administracją miejską przystąpił do zagęszczania zamieszkiwanych przez cieszyńskich lokali. Niemalym problemem w mieście o wybitnej przewodzie zabudowań drewnianych i półmurowanych (70% wszystkich domów) była konieczność przeprowadzenia skutecznej prewencyjnej akcji przeciwpożarowej w okresach wzmożonego ruchu w czasie trwania targów. O wadze tego problemu świadczy chociażby pamiętny pożar miasta, jaki wybuchł kilkanaście lat później (w 1789 r.); „raptem przekształcił on 275 domów w żarzące się rumowiska, zdemolował 4 kościoły, stopił wszystkie dzwony” — jak wspomina współczesny cieszyński kronikarz.

Magistrat dwoił się i troił. Trzeba było zapewnić dostawę odpowiedniej ilości żywności dla przybyszów, by przeciwdziałać spekulacyjnej podwyżce cen, należało zadbać o bezpieczeństwo na okolicznych drogach dojazdowych w bezpośrednim sąsiedztwie Cieszyna i wreszcie w samym mieście, które przecież miało stać się atrakcyjnym punktem docelowym dla różnego rodzaju wydrwigroszy i innych amatorów lekkiego zarobku. Sporo kłopotów nastroczały organizacja sądu wekslowego, w którym mieli uczestniczyć i ostatecznie zasiedli m.in. najzamożniejsi cieszyńscy kupcy, jak i zapewnienie potrzebnej liczby maklerów, tłumaczy i innych negocjatorów oraz pośredników, niezbędnych do zawierania transakcji kupieckich.

Mocno dawał się we znaki katastrofalny stan dróg łączących Śląsk Cieszyński z okolicznymi prowincjami, tym bardziej że miejscowa zwierzchność, zobowiązana do utrzymywania w stanie zdatnym do użytku większości sieci drogowej, bynajmniej nie przejmowała się odpowiednimi poleceniami cieszyńskiego starszego ziemskiego, nakazującymi przeprowadzenie w jak najszybszym terminie remontów dróg, mostów. Na poszczególne wsie Komory nałożono nawet w związku z tym za karę obowiązek zakwaterowania oddziałów wojskowych aż do chwili wykonania wydanych poleceń. Wobec konieczności usprawnienia służby pocztowej i komunikacyjnej przedłużono ruch dyliżansów

z Opawy do Cieszyna, a następnie do Bielska; dzięki temu Cieszyn otrzymał bezpośrednie połączenie z Wiedniem oraz Lwowem.

Z udziałem kupców z Rzeczypospolitej, Prus, Saksonii, Galicji, Węgier i dziedzicznych krajów austriackich doszło wreszcie 18 kwietnia 1775 r. do otwarcia pierwszych targów cieszyńskich. Pomimo jednakże dosyć bogatego asortymentu nagromadzonego towaru, a mianowicie artykułów wełnianych z Saksonii, sukna, cukru, kawy, klejnotów, galanterii z Prus, łoju, fajek ze Lwowa i Brodów, wyrobów manufaktur z krajów sukcesyjnych — bardzo skromny obrót pozostał daleko w tyle za oczekiwaniami. Liczbę przybyłych do Cieszyna kupców z towarem określił autor ciekawej rozprawy na temat cieszyńskich targów na około 100, dodając wszakże, że wszystkich uczestników targów było znacznie więcej. Liczba ta była jednak niezwykle skromna, jeśli uwzględni się fakt, że np. w targach lipskich, z którymi chcieli się zmierzyć twórcy cieszyńskiej inicjatywy, wzięło udział w 1780 r. około 9 tys. samych obcokrajowców. Z nagromadzonego w Cieszynie zapasu towarów o łącznej wartości określanej na 500 tys. złotych, sprzedano zaledwie za około 100 tys. złotych.

Słabe zainteresowanie pierwszymi targami nie zniechęciło jednak organizatorów. Zdając sobie sprawę z początkowych trudności, z tym większą energią zabrali się oni do przygotowania następnych, jesiennych targów. Przystąpiono do usprawnienia i nasilenia akcji propagandowej w celu zapoznania krajowych i zagranicznych kół przemysłowych oraz handlowych z nowym ośrodkiem targów; prowadzona dotychczas w tym kierunku działalność informacyjna i popularyzatorska pozostawiała bowiem wiele do życzenia. W kalendarzach, czasopismach, różnych ogłoszeniach pojawiały się nierzadko fałszywe terminy trwania targów; sporo błędnych informacji opublikowanych na ten temat w prasie zagranicznej dezorientowało zainteresowanych. Do poważnych niedociągnięć, wypływających z niedostatecznej akcji propagandowej, dołączał się brak zaufania do nowego ośrodka handlowego ze strony przybyłych do Cieszyna kupców. Byli oni bowiem przyzwyczajeni do korzystania z targów wrocławskich,

frankfurckich, lipskich, dysponujących — prócz starej tradycji — odpowiednim aparatem usługowym, a co najważniejsze — zasobnymi w kapitały pieniężne domami bankierskimi. Brak kredytu w Cieszynie, powodujący konieczność dokonywania jedynie transakcji gotówkowych lub wymiennych, był od samego początku jedną z najpoważniejszych przeszkód w rozwoju cieszyńskich targów; jej usunięcie warunkowało dalszy systematyczny rozwój nowego ośrodka handlowego.

Przebieg targów jesiennych zdawał się potwierdzać horoskopy optymistów, wierzących w ostateczny sukces całego przedsięwzięcia. Towarów sprowadzono znacznie więcej, szczególnie cukru i kawy z Hamburga. W okazałej liczbie stawili się również kupcy i przemysłowcy, zarówno krajowi jak i zagraniczni, głównie z Saksonii i Prus. Większej ilości oferowanych towarów, lepszej ich jakości odpowiadał również wzrost popytu ze strony przybyszów, zwłaszcza z Galicji i Rzeczypospolitej. Stąd też obroty uzyskane jesienią 1775 r. w Cieszynie znacznie przewyższyły wyniki targów wiosennych. Szczególną inicjatywę wśród nabywców wykazali kupcy polscy; pojawili się oni w Cieszynie bardzo licznie, zmuszeni do zrezygnowania z targów wrocławskich na skutek wprowadzenia przez Fryderyka II wysokich ceł tranzytowych i wywozowych.

Niemniej i tym razem rezultaty targów nie okazały się w pełni zadowalające. Złożyły się na to dwie głównie przyczyny. Od samego początku cieszyńskie targi spotkały się z bojkotem bogatych żydowskich kupców galicyjskich; obawiali się oni, że założenie w bezpośredniej bliskości Galicji poważniejszego ośrodka handlowego wytrąci im z ręki monopol handlu krajowego na rzecz drobniejszych miejscowych konkurentów, których dotychczas nie było stać na dokonywanie zakupów w dalekim Lipsku czy Wrocławiu. Obecnie, korzystając z wydatnego skrócenia dróg handlowych, mogli oni zaopatrywać się w towary w niedalekim Cieszynie. Bojkot galicyjskich grosistów dotkliwie uderzał w cieszyńskie targi. Zgodnie z założeniami ich twórców miały się one przeciw oprzeć na Galicji jako jednym z najważniejszych sąsiednich obszarów zbytu artykułów przemysłowych

i kolonialnych oraz bazie płodów rolnych. Poważnie we znaki zaczynała się dawać Cieszynowi również polityka Prus, zaniepokojonych perspektywą powstania w najbliższym sąsiedztwie ośrodka handlowego, który mógłby poważnie zagrozić w niedalekiej przyszłości Wrocławowi czy Frankfurtowi. Wzrost zainteresowania się Cieszynem ze strony kupców saskich i polskich obawy te w pełni potwierdzał. Nic więc dziwnego, że rząd pruski rozpoczął politykę drastycznych kroków, skierowanych bezpośrednio przeciw targom cieszyńskim. Poważnej podwyżce uległy stawki ceł tranzytowych i wywozowych na wiele towarów sprowadzanych z Prus do Cieszyna; kupcy pruscy, pragnący udać się do Cieszyna, zaczęli napotykać trudności ze strony władz berlińskich.

Nic jednakże nie zdawało się na razie wskazywać na ogólne pogorszenie dalszych perspektyw rozwojowych cieszyńskich targów. Wprost przeciwnie, rok 1776 oraz wiosna roku 1777 należały do szczytowego okresu rozwoju Cieszyna jako ośrodka międzynarodowego handlu. Trzeba wspomnieć, że zmiana terminów odbywania się targów na wtorek wielkanocny i dzień 1 września spowodowała pewne zamieszanie, niekorzystnie odbijające się na przebiegu obydwu targów w 1776 r. Mimo iż na targi wiosenne 1776 r., na skutek wrogich zarządzeń rządu pruskiego, dostarczono mniejsze niż poprzednio ilości niektórych artykułów, m.in. cukru i kawy, to ogólny wynik targów, dzięki głównie liczniejszemu udziałowi kupców galicyjskich, był zadowolający. Z jeszcze większym sukcesem spotkała się kolejna, jesienna impreza. Wzięła w niej udział spora liczba kupców pruskich i niemieckich; okazało się, że represje Berlina pozostały mało efektywne. Zdecydowaną przewagę mieli jednakże kupcy z terenów Rzeczypospolitej oraz Galicji; stanowili oni około 36% łącznej liczby uczestników. Znaczej zwyżce uległy dostawy produktów galicyjskich: wosku, skór, tytoniu, wymienianych z kolei na artykuły przemysłowe i kolonialne.

Nie inaczej kształtowała się sytuacja wiosną 1777 r. Okazało się, że krajowa produkcja dzięki targom cieszyńskim zaczęła coraz mocniej stawiać czoła konkurencji zagranicznych artyku-

łów przemysłowych; zacieśniały się kontakty gospodarcze Galicji ze Śląskiem Cieszyńskim, krajami czeskimi oraz austriackimi. Cieszyn zaczął odgrywać rolę ważnego ośrodka handlowego na północy monarchii habsburskiej. Nie brakowało, co prawda, trudności i kłopotów, wypływających z wrogiego ustosunkowania się Prus, a nawet i Saksonii, obawiającej się konkurencji dla targów lipskich, a także z ciągle istniejącego jeszcze bojkotu zamownego kupiectwa galicyjskiego. Mocno skomplikowały przebieg wiosennych targów 1777 r. obfite opady śnieżne. We znaki dały się przepisy celne, niezwykle utrudniające dowóz, magazynowanie i sprzedaż produktów pochodzenia zagranicznego.

Z wspomnianymi trudnościami organizatorzy targów cieszyńskich dawali sobie jako tako radę; bezsilni stanęli jednakże wobec austriackiej polityki celnej.

Organy administracji skarbowej od samego początku ustosunkowały się negatywnie do całego przedsięwzięcia. W latach następnych udało im się przekonać wiedeńskie koła rządowe o rzekomych olbrzymich przestępstwach celnych, popełnianych jakoby przez przybywających do Cieszyna kupców. Na próżno usiłował udowodnić komisariat targów, że rzekome malwersacje były pozorne i wynikały z fałszywej ewidencji organów celnych, że możliwości przemytu i łamania przepisów celnych były bardzo ograniczone. Na nic zdały się perswazje, wskazujące na doniosłe ekonomiczne znaczenie targów dla ożywienia przemysłu i handlu całej monarchii. Górę ostatecznie wziął ciasny i krótkowzroczny fiskalny punkt widzenia.

Począwszy od 1776 r. pojawia się wiele obostrzeń obowiązujących przepisów celnych, które w końcu doprowadziły do ostatecznego zaniku możliwości rozwoju targów cieszyńskich. Wiosną tegoż roku wydano zarządzenie, na mocy którego towar zakupiony w Cieszynie w celu eksportu do Prus podlegał odprawie celnej wyłącznie w Opawie i Bielsku, z pominięciem innych miejscowości nadgranicznych, takich jak Frysztat, Bogumin czy Strumień. Wielu kupców narażonych w związku z tym na dodatkowe koszty i zwłokę rezygnowało z zakupów w Cieszynie. W ślad za tym pierwszym zarządzeniem poszły następne, skiero-

wane przeciw handlarzom węgierskim i zakazujące korzystania z bliższej drogi, prowadzącej przez Przełęcz Jabłonkowską, oraz przeciw kupcom galicyjskim. Tych ostatnich zmuszono do depozycjonowania określonych zaliczek za zakupiony towar, by w ten sposób zapobiec szmuglowi zagranicznych produktów do krajów austriackich. W roku następnym nastąpiło dalsze zaostrzenie przepisów celnych; w konsekwencji spowodowały one znaczne straty czasu na skutek konieczności wielokrotnego przepakowywania, ważenia i plombowania przywożonych z zagranicy produktów.

W taki oto sposób zadano ostateczny cios całemu przedsięwzięciu. Nie mogąc się pogodzić z niesłychaniem, nawet jak na owe czasy, skomplikowanym sposobem manipulacji organów celnych, działających na mocy nowego patentu, mnóstwo przybyłych w kwietniu 1778 r. do Cieszyna zagranicznych kupców odjechało z powrotem, nie chcąc się narażać na bezproduktywną stratę czasu i pieniędzy. Ustalone w patencie minimalne kwoty sprzedażne wyrobów zagranicznych okazały się dla Cieszyna zbyt wysokie. Większość obcych kupców zrezygnowała w ogóle na przyszłość z przybywania w te strony.

Następne lata stanęły pod znakiem ostatecznego upadku cieszyńskich targów. Konflikt austriacko-pruski, tzw. wojna kartoflana, uniemożliwił w ogóle odbycie się targów jesienią 1778 r. oraz na wiosnę 1779 r. Kolejne dwa spotkania, do jakich doszło po zakończeniu działań wojennych na przełomie lat 1779/1780, nie przyniosły zmiany na lepsze. Utrzymano bowiem w mocy ograniczenia i przepisy celne. Co więcej, całe miasto i jego najbliższą okolicę zapełniono strażnikami celnymi i wojskiem. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach targi cieszyńskie zostały w 1782 r. zlikwidowane i przekształcone w zwykłe doroczne jarmarki. Ambitne przedsięwzięcie, dążące do uczynienia z Cieszyna międzynarodowego — na wzór Lipska — ośrodka handlowego, poniosło w ten sposób ostateczne fiasko.

Kiedy sól była droższa od złota i krwi...

Charakterystycznym rysem stosunków, które przyniosło ze sobą XVIII stulecie, stała się rozbudowa sił zbrojnych oraz rozszerzanie agend administracji centralnej i terenowej, obsadzanych do tej pory po części przez oficjalistów zwierzchności oraz poszczególnych państw stanowych. Taki obrót spraw pociągnął za sobą gwałtowny wzrost wydatków państwowych. Głównym źródłem zasilania ciągle pustego skarbu państwa stał się wzrost podatków i różnego rodzaju danin oraz opłat; spadały one siłą rzeczy przede wszystkim na najszersze masy ludności, dodatkowo pogarszając ich położenie oraz materialne warunki bytu. Ziemiaństwo, korzystając z pełni władzy politycznej i przewagi ekonomiczno-społecznej, spychało rosnące w zastraszającym tempie ciężary podatkowe przede wszystkim na poddanych. Oprócz bezpośredniego opodatkowania gospodarstw chłopskich, warsztatów rzemieślniczych, obiektów handlowych i usługowych jednym z głównych wpływów fiskalnych stały się podatki pośrednie, różnego rodzaju akcyzy oraz monopole. Do najbardziej wydajnych pod tym względem źródeł należał monopol solny; pozwalał on na śrubowanie do maksimum obciążenia zdolności płatniczej mas konsumenckich.

Monopol solny wprowadzono na Śląsku już w 1700 r. Nie było odłąd rewizji sytemu podatkowego, która by nie korzystała z podwyżki ceny tej niezbędnej dla wyżywienia człowieka pożywki. I tak np. w 1740 r., w związku z wprowadzeniem nowego,

tw. terezjańskiego systemu podatkowego, podniesiono cenę soli o 1 złoty reński na każdym cetnarze. Wpływy z monopolu solnego stanowiły już w tym czasie na Śląsku Cieszyńskim niespełna połowę łącznej sumy wszystkich obowiązujących tu podatków pośrednich. Na tym bynajmniej się nie kończyło. W celu zapewnienia ściągnięcia preliminowanych kwot podatkowych z tego tytułu nałożono na miejscową ludność obowiązek zakupu 12 funtów soli rocznie. Cenę soli windowały dalej w górę, samowolnie ponad poziom wyznaczany przez władze państwowe, poszczególne dominia. Dysponowały one bowiem przysługującym im prawem podziału (repartycji) wyznaczanych kwot podatkowych na pojedyncze wioski i osady, monopolizując w swych rękach obrót solą, hurtem nabywaną z magazynów państwowych. Monopol solny stał się w ten sposób, prócz prawa wyłączności produkcji i sprzedaży napojów alkoholowych, dodatkowym elementem panującego wyzysku. Zabierał on poddanym resztki posiadanej, nielicznej zresztą gotówki, stanowił nie tylko poważne źródło dochodów fiskalnych, lecz również wzbogacał kieszeń pana feudalnego.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach dochodzi w pierwszej połowie XVIII w. do rozwinięcia się, na nie spotykaną dotychczas skalę, pokątnego sprowadzania soli zza kordonu granicznego — z niedalekiej Wieliczki. Przemysł relatywnie taniej „polskiej” soli następował głównie z Białej, ostatniego większego miejskiego skupiska na terytorium Rzeczypospolitej, położonego tuż na granicy Śląska Cieszyńskiego. Zasięg szmuglu soli rozszerzył się w krótkim stosunkowo czasie nie tylko na cały teren ziemi cieszyńskiej, lecz objął również pograniczne, przylegające doń powiaty Moraw. Rozmiary przemytu zmusiły władze państwowe do interwencji. Wzmocniono straż graniczną, specjaliści urzędnicy celni uzyskali prawo do przeprowadzania rewizji w domach prywatnych w poszukiwaniu kontrabandy. Złapanych przemytników, prócz konfiskaty posiadanego towaru, poddawano srogim torturom w śledztwie oraz skazywano na długoletnie więzienie.

Wszystko to nie przynosiło jednakże większych wyników.

Z czasem nasilenie przemytu bynajmniej nie opadało, lecz przeciwnie — wykazywało tendencję rosnącą. Przemycnicy łączyli się w grupy, liczące po kilka-kilkanaście osób. Zaopatrzeni w broń białą, a nawet i palną, torowali sobie drogę przez kordon graniczny nierządkiem przemocą. „Często dochodzi między nimi, czytamy w kronice miasta Cieszyna, pióra jego długoletniego syndyka i burmistrza A. Kaufmanna, do tak krwawych starć, że po obydwu stronach pozostaje wielu na placu boju”.

Fiasko wszystkich dotychczasowych poczynań, mających na celu zahamowanie nielegalnego napływu soli do kraju, wywołało wreszcie ze strony kół rządowych i dworskich Wroclawia oraz Wiednia falę gwałtownych represji. Na mocy specjalnego patentu cesarskiego powołano do życia w Cieszynie w 1730 r. spośród członków miejscowego magistratu i ławy miejskiej specjalne kolegium sędziowskie; działało ono w trybie doraźnym. Patent wprowadził karę śmierci dla wszystkich stawiających opór przemycników, złapanych w grupach liczących 5 i więcej osób, bez możliwości apelacji czy starań o ułaskawienie. Wyrok powinien być, w myśl otrzymanych przez sąd cieszyński instrukcji, wydany i wykonany jak najszybciej; egzekucja miała następować na specjalnie zbudowanej w tym celu prowizorycznej szubienicy. Zobowiązano wreszcie sąd doraźny do przeprowadzania każdorazowo energicznego śledztwa w celu wykrycia miejsca pobytu nie ujętych współników oraz zbadania, czy oskarżeni nie korzystali z milczącego bądź aktywnego poparcia urzędników zwierzchności; ci ostatni mogli być bowiem do pewnego stopnia zainteresowani nielegalnym sprowadzaniem soli.

Zachowane do dziś fragmentaryczne dane o działalności cieszyńskiego sądu doraźnego świadczą nie tylko o nawale pracy, jaka na niego spadła w związku z nie słabnącym przemytnictwem. Przynoszą one jednocześnie oczywiste dowody jego istotnych przyczyn: nędzy zmuszającej poddanych do ryzykowania zdrowiem, a nawet i życiem nie tylko dla szybkiego wzbogacenia się, lecz i dla zapewnienia rodzinie kawałka chleba, uchronienia jej często wprost przed śmiercią głodową. Złapany we wrześniu 1731 r. w Ligotce Kameralnej szmugler Mikołaj Muchelnik, ro-

dem z Frydlantu na Morawach, zeznał w śledztwie, że do przemytu zmusiła go utrata wykonywanej dotychczas pracy drwała w lasach zwierzchności. Brak innego źródła utrzymania sprowadził go na drogę przemytu, by w ten sposób mógł „zarobić” — jak stwierdził — przynajmniej na „słoną zupę dla dziecka”.

O tym, że wśród przemytników zdecydowanie przeważały warstwy najuboższe, świadczy następujący fakt. Zgodnie z postanowieniami instrukcji, szmuglerzy trzymani w więzieniu śledczym powinni się utrzymywać sami; ponieważ jednakże chodziło o ludzi najuboższych, pozbawionych, jak stwierdza Kaufmann, jakiegokolwiek mienia, ciężar ten spoczywał na cieszyńskim magistracie. Nie chcąc ponosić związanych z tym dodatkowych, poważnych kosztów, magistrat Cieszyna wielokrotnie sprzeciwiał się przyjmowaniu złapanych przemytników do miejskiego więzienia. Sprawę uregulowano ostatecznie w 1740 r., kiedy urząd starszego ziemskiego kategorycznie nakazał miastu przyjmować do więzienia i żywić przemytników.

Walka ze szmugłem przybierała nader często postać poważnych starć licznych oddziałów wojskowych z dobrze uzbrojonymi grupami szmuglerów. Wspomnianego już Muchelnika złapano w wyniku akcji, w czasie której oddział wojska złożony z 23 żołnierzy zajął 11 koni, 1 karabin oraz 23 cetnary soli. W innej tego rodzaju wyprawie przemytniczej, która starła się z wojskiem w maju następnego roku w Dziegielowie koło Cieszyna, wzięło udział 8 osób, wyposażonych w 4 karabiny; dysponowały one 14 końmi do transportu kontrabandy. Już z tych dwu, bynajmniej nie odosobnionych przykładów można wywnioskować, że chodziło tu z reguły o dobrze przygotowane i zorganizowane wyprawy przemytnicze; ich uczestnicy, niezłe uzbrojeni, torowali sobie drogę przez granicę siłą. Rzuca się dalej w oczy nikła liczba wyłapywanych przemytników. Na kilkanaście osób, którzy uczestniczyli w powyższych starciach, schwytano zaledwie dwu szmuglerów, i to jedynie na skutek ich zranienia w potyczce. Nic dziwnego, złapanego przemytnika czekał bezapelacyjnie wyrok śmierci, poprzedzony do tego, jak już wspomniano, tortura-

mi w śledztwie; zmuszano nimi delikwenta do wydania współników i wyjaśnienia innych okoliczności kontrabandy.

W przypadku Muchelnika przebieg śledztwa był następujący. Aresztowanego zaznajomiono wpierw w katowni z całą kolekcją stosowanych w cieszyńskim więzieniu narzędzi i przyrządów tortur. Gdy jednakże okazało się, że ta swoista lekcja pogładowa nie była skuteczna, przystąpiono do zaaplikowania pierwszego stopnia tortur. „Założone w przegubie między dłonią oraz ramieniem powrozy ściągnął z jednej strony ramienia kat, a z drugiej jego pomocnik tak mocno, że inkwizyt począł wyć i skowyczeć z bólu”, relacjonuje Kaufmann. Po pełnym kwadransie bezskutecznego znęcania się nad oskarżonym tortur zaniechano, pozostawiając go z przetrąconymi rękami. Nie chybiło natomiast celu męczenie przemytnika złapanego w Dziegiełowie. Torturowany nie tylko przyznał się do uprawiania już od dłuższego czasu szmuglu, lecz wyjawiał również nazwiska swych towarzyszy, a nawet zeznał, że stawiając opór z bronią w ręku zastrzelił przed niespełnia dziesięciu laty strażnika celnego. W następstwie tego ostatniego zeznania cieszyński sąd doraźny przekazał oskarżonego do ukarania właściwej instancji zwykłego sądu kryminalnego.

Na nic jednakże zdało się nasycanie terenów nadgranicznych wojskiem oraz stosowanie przez cieszyński sąd doraźny iście drakońskich praktyk. Tortury, egzekucje oraz inne nie mniej okrutne represje w stosunku do trudniących się przemytem soli z Białej nie przyniosły rezultatów, nie zlikwidowały kontrabandy. W kronice Białej, pióra miejscowego notariusza, pochodzącej z przełomu XVIII—XIX w., w zapisku odnoszącym się do lat czterdziestych XVIII w. widnieje następująca wzmianka, dosadnie charakteryzująca nie słabnące nasilenie szmuglu „polskiej” soli na obszar Śląska Cieszyńskiego: „Rzemiosła profitowały co prawda nieznacznie [na terenie Białej — J. Ch.], tym większe dochody przynosił handel tytoniem i solą. Tytoniem i solą handlowali głównie mieszczanie i rzadko zdarzało się, by nocą nie sprzedano kilku setek cetnarów soli i tytoniu na Śląsk i Mora-

wy". Dochodziło nawet do tego, że „nie można było zawsze zapewnić dostawy potrzebnych ilości soli i tytoniu”.

Przemyt soli ustał dopiero z chwilą aneksji przez Austrię w pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej południowych jej ziem, tzw. później Galicji. Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni dostały się pod władanie monarchii habsburskiej — tym samym szmugiel soli stracił w nowych warunkach rację bytu. Zanikła jeszcze jedna możliwość nieznacznego chociażby polepszenia sobie doli także i przez cieszyńskich poddanych w owych dawnych pańszczyźniano-poddańczych latach.

Wieś cieszyńska i karczma

Szeroki był wachlarz różnorodnych metod i sposobów, za pomocą których feudalna zwierzchność wyzyskiwała poddaną ludność. Panujący u schyłku feudalizmu w XVIII i w pierwszej połowie XIX w. na wsi cieszyńskiej ucisk społeczny uderzał nie tylko chłopą, jako wiejskiego producenta, lecz dawał się również dotkliwie we znaki mieszkańcom miast i wsi jako konsumentom. Dwór nie ograniczał się bowiem jedynie do zabierania poddanym większości owoców ich pracy, obojętnie czy w naturze, czy w postaci pieniężnej, oraz do egzekwowania pańszczyzny, lecz zmuszał również poddanych do kupna określonych ilości płodów rolnych i innych artykułów z wiejskiego gospodarstwa zwierzchności. Wśród tych ostatnich nader ważną rolę odgrywały produkowane przez browary i gorzelnie napoje wyskokowe.

Mamy tu do czynienia z charakterystycznym dla ubiegłych stuleci zjawiskiem przywłaszczania sobie przez panów feudalnych tzw. prawa propinacji, tzn. wyłączności produkcji i sprzedaży wszelkich napojów alkoholowych. Płynące z tego tytułu dochody należały do najpoważniejszych źródeł wpływów pieniężnych dworu. Wystarczy przytoczyć, że na przełomie XVII—XVIII w. prawo propinacji dostarczało w dobrach Komory Cieszyńskiej około jednej piątej łącznej sumy pieniężnych przychodów; uzyskiwane rocznie z produkcji i sprzedaży piwa oraz wódki kwoty równały się prawie dochodom płynącym z folwarków

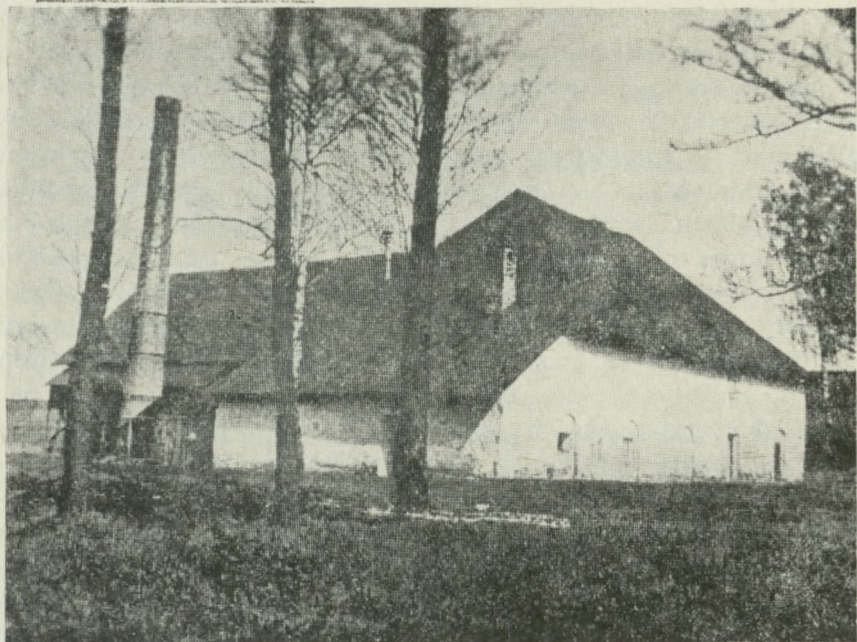
Komory. Gdzie indziej nie było inaczej. W państwie bogumińskim na przykład przemysł fermentacyjny zwierzchności dostarczał w latach siedemdziesiątych XVIII w. prawie taki sam odsetek łącznej sumy wpływów pieniężnych.

Nic więc dziwnego, że dyrekcja majątków kameralnych nie szczędziła starań idących w kierunku nie tylko utrzymania, lecz i dalszego zwiększania produkcji gorzelnianej i browarnianej. Zmierzając do podnoszenia dochodowości dóbr, zwracała swą uwagę właśnie na tę dziedzinę. I tak, w 1722 r. pojawił się specjalny patent, zaostrzający i rozszerzający obowiązujące w tej materii do tej pory jeszcze piastowskie przepisy z 1640 r., stojące na straży książęcego monopolu produkcji i obrotu wódką. Ciekawe są poszczególne punkty owego zarządzenia, świadczące wymownie, jak wielką wagę przypisywano podówczas prawu propinacji. Patent karał wszelkie próby przemytu i wyszynku obcej wódki w miastach Komory rujnującą nawet najzamożniejszego przemytnika grzywną w wysokości 300 florenów (równowartość około 50 krów według ówczesnych cen). Każdy udowodniony zakup przez jakąkolwiek osobę dowolnej ilości obcej wódki, a nawet jej nadmierna konsumpcja w miejscu do tego nie przeznaczonym, pociągała za sobą odtąd karę więzienia oraz grzywnę 6 florenów. Za przemyt zagranicznej okowity z Rzeczypospolitej, Węgier i Moraw zarządzenie przewidywało, prócz konfiskaty kontrabandy, podwójną grzywnę, tj. 600 florenów. Patent szedł wreszcie tak daleko, że wprowadzał dla wszystkich mieszkańców miast i przedmieść kameralnych zakaz udawania się pod karą grzywny 6 florenów i więzienia za miasto czy na odległe nieraz o kilkaset metrów przedmieście z zamiarem picia gorzałki. Patent upoważniał wreszcie hajduków zamkowych do przeprowadzania w podejrzanych domach rewizji oraz zobowiązywał ich do kontroli przy bramach miasta oraz na przedmieściach wszystkich przejeżdżających wozów i karet, „bez względu na osobę podróżującego”.

Zarząd dóbr kameralnych nie poprzestał, rzecz jasna, li tylko na wydaniu powyższych, tak rygorystycznych norm prawnych. Z równą energią zabrał się do zwalczania wszelkich prób łama-

nia wprowadzonych postanowień. Kontynuował zresztą jedynie dotychczasową politykę zwierzchności, z tym tylko, że czynił to w sposób bardziej bezwzględny i skuteczny. Realizacja powyższego patentu, mającego — w myśl intencji jego autorów — doprowadzić do całkowitego zlikwidowania intensywnego przemytu obcej, ziemiańskiej wódki na teren posiadłości Komory, nie była jednak prosta. Warto na przykład przytoczyć, że nielegalnym wyszynkiem wódki w samym Cieszynie trudnił się m.in. nie kto inny, jak najwyższy dygnitarz państwowy w całym księstwie, starosta ziemski hr. Wratysław. Z powodzeniem przeciwstawiali się zarządzeniom Komory okoliczni ziemianie. W październiku 1722 r. sąd ziemski unieważnił postanowienie sierpniowego patentu, domagające się od właścicieli sąsiadujących z Cieszynem dóbr: Boguszowic, Kalembicy, Ligoty, Błogocic i Bobrka, przedkładania uprawnień do korzystania z prawa propinacji. Również i inne próby kwestionowania przez Komorę prawa pędzenia i sprzedaży gorzałki w pobliskich, obcych folwarkach nie przyniosły wyników. Jeden z tego rodzaju sporów między dyrekcją Komory a właścicielem folwarku w Bobrku toczył się przez lat dwadzieścia. Komora odwoływała się po kolei od niekorzystnych dla niej orzeczeń władz państwowych do coraz wyższych instancji. Sprawa oparła się w końcu o Kancelarię Dworską w Wiedniu. Ta rozstrzygnęła ostatecznie spór na korzyść właściciela folwarku, przyznając mu prawo propinacji.

Administracja majątków książęcych nie szczędziła jednakże wysiłków zmierzających do zapewnienia sobie faktycznego monopolu propinacyjnego. W 1726 r. zwróciła się ponownie o ukaranie mieszczan cieszyńskich, korzystających z obcych karczem podmiejskich Bobrka i Boguszowic. Tu administracja spotkała się jednakże z oporem magistratu miasta, grożącego odwołaniem się do księcia. Sypały się kary na mieszczan handlujących pokątnie wódką. W celu materialnego zainteresowania urzędników w zwalczaniu przemytu i pokątnego handlu napojami alkoholowymi właściciel Komory, cesarz Franciszek, wyraził w 1741 r. zgodę na przyznanie personelowi administracyjnemu majątków części nakładanych przez niego grzywien. Nie pozostało to bez rezulta-



4. Stara gorzelnia w Porębie koło Orłowej

tów. Gorliwość urzędników księżących w ściganiu rzeczywistych bądź rzekomych przestępców szła w poszczególnych wypadkach tak daleko, że cesarz zmuszony był tu i ówdzie hamować nadmierny zapał gorliwych podwładnych. Paradoksalne wprost zakazy picia wódki poza granicami dóbr kameralnych musiały być w praktyce mało skuteczne, skoro Komora raz po raz występowała z żądaniem zakazu wyszynku wódki w dwu karczmach w Bobrku pod Cieszynem.

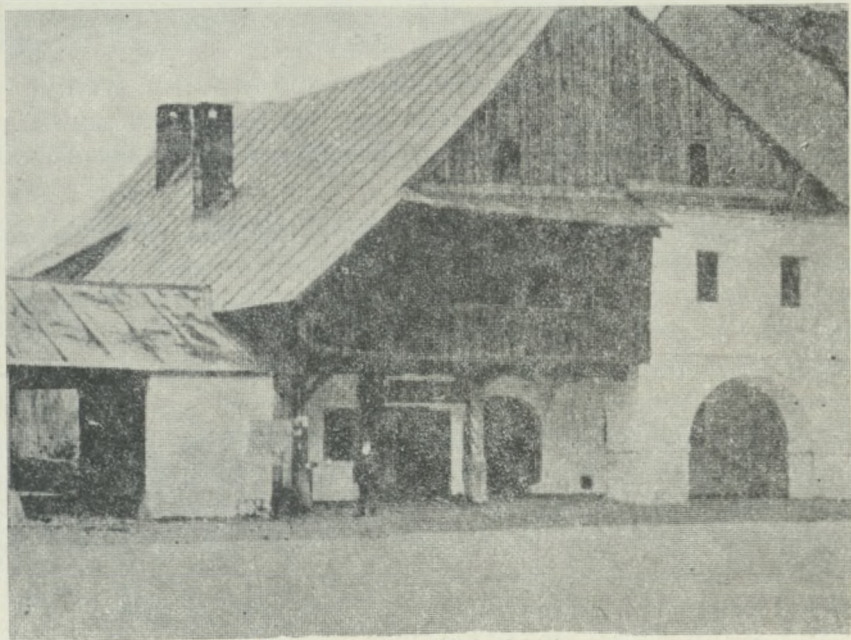
Możliwości intensyfikacji zbytu gorzałki w ośrodkach miejskich księstwa były jednakże ograniczone na skutek nikłej liczebności mieszkańców, niskiego stopnia ich zamożności oraz ich sytuacji prawnej. Ten ostatni moment odnosił się przede wszystkim do mieszczan cieszyńskich. Stąd też punkt ciężkości zbytu napojów alkoholowych spoczywał na wsi, gdzie zwierzchność dysponowała nie tylko monopolem wódczanym, ale i piwnym. Posz-

czególne miasta, jak np. Cieszyn, posiadały bowiem przywileje warzenia piwa i handlu winem. W przeciwieństwie do miast, w których bardziej luźny stosunek zależności poddańczej utrudniał zwierzchności stosowanie polityki maksymalnej intensyfikacji dochodów z tytułu prawa propinacji — na wsi sprawa była prosta. Stosowanie przymusu pozaekonomicznego nie trafiało tu na żadne przeszkody natury publiczno-prawnej. Dwór korzystał na wsi z pełnej swobody działania, nie krępowały go tu żadne przepisy władzy państwowej. W tych okolicznościach monopol zbytu napojów alkoholowych przeradzał się na wsi kameralnej, w miarę przechodzenia w pierwszej połowie XVIII w. i następnych dziesięcioleciach do nowych form gospodarowania, w przymus kupna określonych ilości wódki i piwa. W warunkach braku rozwiniętego rynku wewnętrznego na wsi cieszyńskiej w owym czasie była to zresztą jedyna efektywna możliwość zbytu produkcji gorzeln i browarów; dwór zabierał w ten sposób chłopu mizerną resztkę gotówki, pozostałej po uiszczeniu podatków państwowych, dziesięciny na rzecz proboszcza oraz różnego rodzaju czynszów i opłat pieniężnych dla zwierzchności i jej oficjalistów. Ze stosowaniem przymusu kupna artykułów dworskich spotykamy się podówczas na Śląsku Cieszyńskim zresztą również i w odniesieniu do innych produktów gospodarki folwarcznej, np. ryb.

Obowiązek zakupu określonych kontyngentów wódki wprowadzono do spisów powinności poddanych kameralnych (tzw. urbarzy) po raz pierwszy w 1755 r., chociaż obowiązywał on już na ogół w praktyce przedtem. Wprowadzenie owego nowego ciężaru feudalnego do urbarza, będące niejako jego zalegalizowaniem, nadaniem mu mocy normy prawnej, było widowym przejawem nowych metod i kierunków gospodarczej polityki Komory. Nie inaczej przedstawiała się sytuacja w okolicznych dobrach ziemskich. Wprowadzony w tym czasie urbarz w polsko-ostrawskim dominium hr. Wilczka przewidywał dodatkowo określone kontyngenty piwa oraz wprowadzał przymus zakupu beczki piwa i 10 kwart wódki na uroczystości weselne. Nic dziwnego, że taka praktyka spotykała się z oporem poddanych.

Nie dał on jednakże — zrazu przynajmniej — większych efektów. W 1769 r. 29 kameralnych wsi cieszyńskich wniosło skargę do urzędującej w terenie komisji urbarialnej, rozpatrującej różne zażalenia ludności, przeciw zmuszaniu przez dwór do nabywania alkoholu. Skarżące się gminy wskazywały m.in. na fakt, że chodziło często o wódkę zepsutą bądź o uboczny produkt destylacji, którego nie zdołano wyszynkować w karczmach. Odpowiadając na interpelację komisji, kancelaria nadworna w Wiedniu ostatecznie zdecydowała, że nie można Komorze odbierać praw przysługujących jej zwyczajowo, chyba że sama z nich zrezygnuje; polecono jedynie zarządowi Komory poczynić starania, by wódka dostarczana wsiom była zdatna do picia i nie droższa niż w karczmach.

W taki oto sposób jedna z pierwszych prób aktywizacji gospodarki wielkiej własności ziemskiej u schyłku feudalizmu doprowadziła do plagi alkoholizmu wśród cieszyńskiego chłopstwa,



5. Oberża w Jablonkowie

podłamując jego energię i siłę życiową. Dobrowolna konsumpcja gorzałki stopniowo zaczęła się tak rozszerzać, że wydawane później przez władze państwowe zakazy zmuszania poddanych do nabywania napojów alkoholowych miały się już całkowicie z celem. Konsekwencje tego systematycznie forsowanego przez dwórze z względów fiskalnych, z dziesięciolecia na dziesięciolecie wzmagającego się rozpijania odbić się miały fatalnie zarówno na tężyźnie fizycznej szerokich mas ludności wiejskiej, jak i na jej strukturze psychicznej. Przekazy źródłowe z późniejszych okresów dostarczają na ten temat sporo wzmianek.

„Świadectwa wieku starodawnego wychwalają lud polskiego języka, okolicy Państwa Cieszyńskiego mieszkający względem nie iedney zdolności” — czytamy w relacji pochodzącej z lat czterdziestych ubiegłego wieku. „Lecz, niestetyż, od niektórego czasu lud ten, na duszy i ciele tak pożegnany, oczywiście z części upadować zaczyna. Sił cielesnych ubywa, zdolności tępieją, duch męzny się traci, obeszłość w niepowściągliwości ginie, rola utracą zacność swą [...] w domostwach powstawają niecnoty i zbrodnie [...] Jawno, ten lud się rozchorował, chorobą tak zaraźliwą i tak pośpieszną, że naywyższy czas aby o uleczenie się obstarac, przynajmniej przyczynę choroby mu opowiedzieć — albowiem niektorzy w takim upadku się nachodzą, żeby trudno było w nich poznać Ślązaka Cieszyńskiego lub podgorzaka starodawnego. Przez wiele lat miałem to na pieczy, badać się tego upadku przyczyny, a znaszedłem ją rzetelnie w Pii aństwie, które jest mężom zgubą, a niewiastom sromotą”.

Autor pochodzącego z połowy ubiegłego wieku szczegółowego opisu Śląska Cieszyńskiego skarży się na panujący wśród miejscowej ludności powszechny pociąg do nadmiernej konsumpcji wódki i nader jaskrawych słowach przedstawia wynikające stąd konsekwencje. „Płóciennictwo, blichy, handel masłem i smalcem aż do Wiednia, zakłady hutnicze w Baszce i Frydku, kopalnie węgla kamiennego w Polskiej Ostrawie, Karwinie i Dąbrowej, szeroko rozbudowana sieć gorzelni w dobrach książęcej Komory oraz hr. Larischa zapewniają — pisze — mieszkańcom tego okręgu [mowa o obszarze między Olzą i Ostrawicą

— J. Ch.] dostatek możliwości utrzymania, uczyniłyby ich za-
możnymi — gdyby nie alkoholizm”. „W Jabłonkowie żyje mnó-
stwo tkaczy lnu, kontynuuje dalej, przy każdym prawie oknie
dostrzec można warsztat tkacki, położone w pobliżu łąki oraz
górskie potoki z kryształowo czystą wodą umożliwiają zakłada-
nie licznych blichów przędzy i płótna, sąsiedztwo Węgier zabez-
piecza wydatny zbyt produktów — mimo to należy owo miasto
do najuboższych w okolicy, ponieważ cała ludność pracuje tu
jedynie na wódkę. Odżywiają się jedynie ziemniakami; mężczyź-
ni i kobiety kładą się do łóżek pijani, dlatego też przesypiają
poranki, a warsztaty tkackie pozostają przez większość dnia nie-
czynne”.

Okazji do picia nie brakowało. We Frydku, czytamy dalej
w powyższym opisie, „w dniach pielgrzymek miejscowy kościół
miłosierdzia otoczony jest miejscami wyszynku. Ci, którzy nie
zmieścili się wewnątrz, obozują wokół kościoła; tu w każdym
zakątku duchowni spowiadają i komunikują wiernych, a kilka
kroków dalej pijący gromadzą się tłumnie wokół miejsc wyszyn-
ku, wśród biorących udział w nabożeństwie pełno zataczających
się pijanych”.

Szeroko rozprzestrzeniła się plaga pijaństwa również i w sa-
mym Cieszynie. I tak np. w 1772 r. starosta ziemski wprowadził
zakaz urządzania w mieście dorocznych przyjęć, organizowanych
przez cieszyńskie cechy z racji wyboru w święto Trzech Króli
władz cechowych, gdyż — jak pisze jeden z historyków regionu
— „nieraz z tego powodu rzemieślnicy pili przez 8 dni”. W in-
nym piśmie, skierowanym do cieszyńskiego magistratu, wska-
zywał starosta ziemski na niedotrzymywanie nakazu zamykania
karczem o północy, stwierdzając, że „szynki otwarte są przez
całą noc, powstają hałasy i bitki”.

W miarę rozszerzania się zgubnych skutków alkoholizmu za-
częły pojawiać się pierwsze głosy nawołujące do walki z nad-
mierną konsumpcją wódki, wskazujące na fatalne konsekwencje
potęgującego się nałogu. Upłynęły jednakże długie dziesięcio-
lecia, zanim sporadyczne te sygnały doprowadziły do jakichś
konkretnych pozytywnych przeciwdziałań. Pojawiły się one do-

piero pod koniec lat czterdziestych XIX w. Górę brał bowiem ekonomiczny interes feudalnego dworu. Wraz z rozwojem sprzedaży napojów wysokokowych, a zwłaszcza gorzalki, wzrastał pływający z tego tytułu utarg pieniężny, należący do głównych źródeł dochodów zwierzchności. Cena narzuconej poddanym w połowie XVIII w. wódki przekraczała 15% łącznej wartości czynszu uiszczanego przez poszczególne wsie; w Wiśle dochodziła do 26%, w Godziszowie do 28%, w Świbicy do 36%, a w Gułdowach nawet do 43% ogólnej sumy pieniężnych świadczeń mieszkańców. W obrębie majątności Komory wpływy ze sprzedaży samej tylko gorzalki podniosły się w ciągu drugiego i trzeciego ćwierćwiecza XVIII w. (w okresie od 1721 do 1770 r.) prawie trzykrotnie. A były to zaledwie początki rozkwitu, jaki przeżyło gorzelnictwo w następnych dziesięcioleciach. W wydanym w 1841 r. w Peszcie opisie dóbr karwińskiego ordynata hr. Larischa podkreśla autor z naciskiem, że „gorzelnie kwitną w tym zakątku austriackiego cesarstwa [mowa o obwodzie cieszyńskim — J. Ch.] w większym niż gdzie indziej stopniu”. A w odniesieniu do samych dóbr karwińskich stwierdza: „Każdego, który by przed pół wiekiem wystąpił z prorocstwem, że powstaną majątki ziemskie z tak wysoko rozwiniętym gorzelnictwem, jak to ma obecnie miejsce w posiadłościach hr. Larischa, każdego takiego wysmiano by jako fantastę”.

Cesarskie czy chłopskie drogi

Katastrofalny był stan dróg na Śląsku na przełomie XVII—XVIII w. Świadczą o tym liczne memoriały królewskiego urzędu śląskiego we Wrocławiu z tego okresu, domagające się naprawy „zniszczonych, zarzuconych, złych, nie wykorzystywanych dróg, po których podróżowanie jest prawie że niemożliwe”. Drogi lądowe tych czasów to wydeptane i wyjeżdżone w gruncie gościńce, wzmacniane w bagnistych miejscach przez groble, budowane z kłód drzewnych bądź sypane z ziemi, o wątpliwej zresztą na ogół wytrzymałości i trwałości. Nie mając wytyczonych brzegów, zmieniały one dowolnie swój kierunek, omijając tylko kultury rolne czy też miejsca trudne do przebycia z uwagi na ukształtowanie terenu, wody etc. Tego rodzaju piaszczyste i błotniste arterie komunikacyjne, nadające się do użytku jedynie w określonych porach roku, ogromnie utrudniały transport towarów i poruszanie się osób. Dzienna marszruta rzadko przekraczała w tych warunkach 30 km, kształtując się przeciętnie grubo poniżej tej odległości.

Memoriały, o których mowa, dotyczyły stosunków panujących m.in. na ówczesnych drogach, a raczej szlakach handlowych ziemi cieszyńskiej, łączących Bielsko z Frydkiem, Cieszyn z Opawą przez Polską Ostrawę i Hulczyn; Bogumin posiadał połączenie drogowe z Raciborzem i Opawą. Szlak węgierski, prowadzący przez szaniec jabłonkowski, rozgałęział się za Cieszynem w kierunku na Pruchnę, Strumień, Pszczynę oraz Frysztat

i Bogumin. Wielkie wozy handlowe omijały jednakże te drogi i kierowały się z Krakowa na zachód poprzez Bytom, Opole. Szlak węgierski nie był wykorzystywany do celów handlowych od średnowiecza; kupcy wrocławscy, importując z Węgier wino, wozili je przez Rzeczpospolitą. Sól z okolic Wieliczki i Bochni, będąca ważnym w tym czasie artykułem handlowym, szła nie przez Cieszyn, lecz przez Bytom, gdzie znajdowała się komora celna.

Powyższy stan długo nie ulegał zasadniczym zmianom na lepsze. Oznaki poprawy sytuacji można stwierdzić dopiero pod koniec pierwszej połowy XVIII w. Wydany w marcu 1740 r. patent cesarski wprowadził obowiązek wysadzania drzew wzdłuż dróg po obydwu ich stronach (1 drzewo co niespełna 12 m). Pod koniec czwartego dziesiątka lat rząd postanowił przystąpić do wyremontowania drogi łączącej Wiedeń z Wrocławiem. W związku z powyższym zlikwidowano wiele prywatnych myt; ich dochody przejął skarb państwowy. Wszyscy poddani, mieszkający w promieniu 15 km od drogi, zostali w 1738 r. zobowiązani do darmowej robocizny przy pracach konserwacyjnych. Niekorzystny dla Austrii wynik wojen śląskich obrócił jednakże w niczecz całe przedsięwzięcie. Zwłóce uległy również późniejsze nieco plany budowy drogi łączącej Morawy przez Opawę, Ostrawę, Cieszyn i Bielsko z Rzeczpospolitą. Niewiele przyniosły patenty z połowy XVIII w., które przerzucały na barki właścicieli ziemskich obowiązek utrzymania na obszarze ich posiadłości dróg oraz mostów w stanie umożliwiającym ich eksploatację. Marginalne położenie ziemi cieszyńskiej po utracie przez Austrię na rzecz Prus większości Śląska spowodowało, że do realizacji dalej idących projektów w dziedzinie budowy i rozbudowy sieci drogowej doszło tu stosunkowo późno w porównaniu chociażby z sąsiednimi Morawami; nastąpiło to w ostatnim ćwierćwieczu XVIII w.

Wcielenie do Austrii w pierwszym rozbiórce Polski w 1772 r. jej południowych ziem zaktualizowało potrzebę zbudowania połączenia drogowego z zaanektowaną świeżo prowincją; jego plany sięgały, jak już wspomniano, okresu wcześniejszego. W grę wszedł tu jeszcze jeden moment. Wroga polityka handlowa

Fryderyka II w stosunku do Polski, zdążająca do jej gospodarczego podporządkowania, a tym samym i politycznego uzależnienia, spowodowała zmianę kierunków polskiego handlu zagranicznego. I tak m.in. sukno angielskie oraz inne towary przemysłowe, importowane z zachodniej Europy do Polski, zaczęły omijać Prusy, kierując się na Brno, Cieszyn i do Krakowa. W tych warunkach dochodzi w 1775 r. do rozpoczęcia budowy drogi prowadzącej od granic Moraw przez Opawę, Świniów, Cieszyn i Bielsko do granicy Galicji. Droga ta miała dalej zapewnić Cieszynowi bezpośrednie połączenie z Opawą, siedzibą władz krajowych Śląska Austriackiego, przerwane po inkorporacji Huczyńskiego przez Prusy. Dla sfinansowania tej bądź co bądź poważnej, jak na owe czasy, inwestycji rząd przejął w swe ręce wszystkie okoliczne myta w liczbie 35; myta położone bezpośrednio na trasie budowy w całości, myta bardziej oddalone — w połowie ich wysokości. Wybuch ostatniej wojny pruskiej (tzw. kartoflanej) w 1777 r., zakończonej pokojem w Cieszynie, przerwał budowę drogi; nie wykończono odcinka między Ostrawą a Cieszynem. Przejazd przez Śląsk Cieszyński w 1781 r. wielkiego księcia rosyjskiego Pawła (późniejszego cara Pawła I, następcy Katarzyny II) skłonił władze rządowe do szybkiego prowizorycznego ukończenia tego odcinka. W tym celu tysiące poddanych z prawie dwu trzecich gmin całego Śląska Cieszyńskiego zmobilizowano do pracy przy jak najszybszym ukończeniu drogi.

Zasadniczy zwrot w zakresie budowy sieci dróg lądowych na Śląsku Cieszyńskim nastąpił jednak dopiero w okresie rządów Józefa II, najwybitniejszego reprezentanta austriackiego absolutyzmu oświeconego. W szczególach, jak zaraz zobaczymy, nie zawsze udana, w głównych jednakże zarysach konsekwentna i dalekowzroczna polityka syna Marii Teresy w dziedzinie komunikacji doprowadziła do powstania współczesnego systemu sieci dróg, m.in. również na Śląsku Cieszyńskim.

Polityka komunikacyjna podążała w tym okresie w trzech kierunkach: skierowania części dróg z powrotem w ręce prywatnych właścicieli ziemskich i miast, wydzierżawienia pozostałych dróg państwowych oraz budowy sieci nowych dróg, potrzebnych

ze względów ekonomiczno-fiskalnych, strategicznych oraz administracyjnych. Zniesienie odrębności administracyjnej Śląska Austriackiego, utworzenie w 1782 r. gubernium morawsko-śląskiego, jak również względy prohibicyjnej w stosunku do zagranicy polityki handlowej, idącej w kierunku odseparowania się od obcego przemysłu w celu ochrony rodzimego --- wszystko to zdezaktualizowało niejako znaczenie drogi prowadzącej od granicy pruskiej przez Opawę, Ostrawę w kierunku Cieszyna. Tutaj też należy doszukiwać się przyczyn jej reprzywatyzacji, jaka nastąpiła w 1783 r. W praktyce doprowadziła ona do kompletnego zrujnowania tego szlaku. Dalsze korzystanie z niego, pisze morawski historyk Christian d'Elvert, było połączone w najpomyślniejszych porach roku z niebezpieczeństwem utraty życia. Skargi poszkodowanego ziemiaństwa i okolicznych miast nie mogły wzruszyć kół rządowych, mających na względzie cele i interesy ogólnopaństwowe. Do ostatecznego wykończenia tej drogi doszło znacznie później; prace rozpoczęto w 1797 r., ale panujące wówczas trudności finansowe wpłynęły na znaczne przeciągnięcie się robót, które zakończono w 1804 r.

Względy natury fiskalnej (skarbowej), a mianowicie dążność do maksymalnego potaniaenia kosztów administracji i tym samym obniżenia wydatków państwowych, skłoniły rząd wiedeński do wydzierżawienia reszty dróg państwowych począwszy od 1782 r. w odcinkach do 45 km. W ten sposób wynajęto, znajdującą się w trakcie budowy, szosę galicyjską, prowadzącą od Ołomuńca przez Cieszyn i Bielsko do granic Galicji. System dzierżawy przyniósł poważne oszczędności i wydatnie zasilał skarb państwa. Wkrótce jednak pojawiły się również i bardzo negatywne strony tego rozwiązania. Dzierżawcy, korzystając z braku dostatecznie energicznego i operatywnego nadzoru ze strony urzędów powiatowych, dbali jedynie o wygospodarowanie jak największego dochodu; nie troszczyli się natomiast wcale o przeprowadzenie drobniejszych prac konserwacyjnych, do których byli zobowiązani. Wielu z najemców nie miało najmniejszego wyobrażenia o podstawowych wymogach gospodarki drogowej, nie dysponowało też własnym niezbędnym sprzężajem. Drogi,

nie pokrywane nowym żwirem, zmieniały się w deszczowych porach roku w prawdziwe bajory, w których grzęzły najmniejsze powozy. Drzewa i rowy przydrożne, kamienie drogowe pozostawiano własnemu losowi, wyczerpywały się nie odnawiane zapasy żwiru i kamieni wzdłuż dróg. Ogólnikowe, nie sprecyzowane bliżej warunki dzierżawy oraz niedokładne inwentarze drogowe, spisywane przy zawieraniu kontraktów — wszystko to potęgowało jeszcze bardziej istniejący chaos i bezhołowie.

Charakteryzując w jednym z raportów służbowych skutki tego rodzaju rabunkowej gospodarki, jeden z miejscowych inspektorów drogowych, późniejszy kierownik służby drogowej gubernium morawsko-śląskiego Wussin, przepowiadał w przeciągu najbliższych 6—8 lat kompletny upadek dróg morawsko-śląskich. Wystąpił on z propozycją ponownego przejścia w ręce państwa zarządu sieci drogowej. Wiedeń nie zaakceptował sugestii Wussina, ograniczył się jedynie do zaostrożenia nadzoru ze strony starostw, czyniąc ich współodpowiedzialnymi za niedotrzymywanie przez dzierżawców warunków umowy. Liczne procesy prowadzone z niesumiennymi dzierżawcami, pomimo że kończyły się na ogół wyrokiem skazującym, pozostawały w wielu przypadkach bezskuteczne z powodu braku możliwości wyegzekwowania odszkodowania od byłych najemców. Projekt Wussina zaaprobował dopiero następca Józefa II; w latach 1790—1792 zniesiono system dzierżawy i administracja państwowa przejęła bezpośrednio w swe ręce zarząd najważniejszych dróg lądowych.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja na odcinku budowy sieci nowych dróg w latach osiemdziesiątych XVIII w. W założeniach tej budowy przejawiały się jaskrawo tak charakterystyczne dla okresu i bezsprzecznie postępowe tendencje centralizacyjne. Dążyły one do zespolenia luźno dotychczas powiązanych ze sobą prowincji w jedną sprężyste kierowaną całość. Unifikacja polityczna, administracyjna, prawna była przecież jedną z niezbędnych przesłanek powstania ogólnokrajowego rynku wewnętrznego, warunkującego dalszy rozwój gospodarczo-społeczny. Włączenie Galicji w 1784 r. do austriackiego obszaru celnego, chronionego wysokimi cłami protekcyjnymi, doprowa-

działo do zmiany kierunków jej orientacji handlowej z północnej na południową. Jednym z elementów owej nowej orientacji handlowej Galicji stał się szlak biegnący przez Bielsko, Cieszyn w stronę Moraw i stolicy monarchii.

W ten sposób doszło w latach 1782—1785 do budowy wspomnianej już drogi galicyjskiej, łączącej Frydek z Cieszynem i Bielskiem. We Frydku droga ta nawiązała do szosy prowadzącej do Ołomuńca (cały odcinek ukończono w 1787 r.), a w Bielsku do szlaku Biała—Lwów, rozpoczętego w 1776 r. Dalsze plany przewidywały podjęcie, po ukończeniu cieszyńskiego odcinka drogi galicyjskiej, budowy traktu śląsko-węgierskiego, wszczętej już częściowo na skalę lokalną w 1779 r. Projekt przewidywał punkt wyjściowy traktu śląsko-węgierskiego w Górnych Toszonowicach jako odgałęzienie drogi frydecko-cieszyńskiej. Stamtąd trakt miał prowadzić przez Guty do Jabłonkowa i dalej w kierunku przełęczy i w stronę Słowacji.

Antyhabsburskie powstanie w Belgii przeciw rządowi austriackim oraz wojna z Turcją, związane z tym trudności finansowe Wiednia odwlekły na razie realizację powyższego projektu. Rozpoczęto ją w kilka lat później (1794 r.), a zakończono z powodu braku dostatecznych funduszy dopiero w 1802 r. Kierunek traktu został częściowo zmieniony, jako punkt wyjścia obrano bowiem Cieszyn, skąd poprowadzono go doliną Olzy w stronę Jabłonkowa. Zmarły w 1814 r. wybitny cieszyński pedagog Leopold Jan Szersznik, czołowa postać okresu Oświecenia na Śląsku, ocenia odcinek tej drogi od Jabłonkowa do szańców na granicy śląsko-węgierskiej jako prawdziwy majstersztyk, rzadko spotykany w krajach czeskich czy austriackich.

Równoległe do budowy sieci dróg rozwijała się poczta, służąca do przewozu w odpowiednich dylizansach towarów, osób i korespondencji. Znaczenie jej — jako głównej wówczas instytucji przewozowej — było dla dalszego rozwoju handlu ogromne. Nic więc dziwnego, że właśnie w okresie reform terezyjańskich i józefińskich doszło do jej gruntownej reorganizacji i dalszej rozbudowy. I tak, latem 1775 r. uruchomiono służbę pocztową na trasie Brno—Lwów; przebiegała ona na obszarze Śląska Cieszyńskiego

przez Ostrawę—Cieszyn—Bielsko. Nieco później wprowadzono pocztę na linii Ołomuniec—Frydek—Cieszyn—Bielsko. O dalszej rozbudowie sieci służby pocztowej świadczy otwarcie w następnych latach wielu nowych stacji pocztowych. W maju 1784 r. powstały nowe stacje pocztowe w Cierlicku i Jasienicy. Rok później uruchomiono stację w Błędowicach na trasie Ostrawa—Cieszyn oraz stację w Pogórze (przeniesiono ją tam ze Skoczowa) na odcinku Cieszyn—Bielsko. Na szlaku śląsko-węgierskim doszło do przesunięcia stacji pocztowej ze Śmiłowic do Wędryni (1799 r.). Kilka lat wcześniej (1787 r.) stację w Pogórze zlikwidowano; zamiast niej urząd pocztowy otworzył ponownie stację w Skoczowie. Prócz zwiększenia zasięgu linii pocztowych nastąpiło również pewne rozszerzenie zakresu świadczonych usług; w 1788 r. wprowadzono na Śląsku Cieszyńskim listy polecone.

Praktyczny efekt wszystkich tych wysiłków w dziedzinie rozbudowy i usprawnienia sieci służby pocztowej na Śląsku Cieszyńskim był na razie dosyć nikły. Złożyło się na to kilka przyczyn: wysokie opłaty za przewóz listów i towaru, nieznaczny stosunkowo jeszcze ruch osobowy i towarowy artykułów zdatnych do transportu tym środkiem lokomocji. Dodajmy, że ziemiaństwo z reguły nie korzystało z usług sieci pocztowej, mając do dyspozycji własne środki transportu. W tych okolicznościach poczta pozostawała długo przedsięwzięciem deficytowym, finansowanym z kasy państwowej. Sam fakt jednakże utrzymywania i dalszej rozbudowy poczty — mimo jej chwilowej deficytowości — przez władze państwowe, niezbyt skore do wielkich wydatków na cele nie przynoszące bezpośredniego efektu, dobitnie świadczył o zrozumieniu przez te ostatnie wagi oraz doniosłości tej instytucji przewozowej dla dalszego rozwoju gospodarczego kraju.

Nie umniejszając w niczym zasług terezańskiego i józefińskiego państwa absolutystycznego w zakresie budowania zrębów nowoczesnej sieci dróg lądowych na Śląsku Cieszyńskim, nie można w żadnym przypadku pomijać wkładu pracy bezpośrednich twórców tej sieci — chłopów pańszczyźnianych, miejscowej ludności. Przecież olbrzymia większość wydatków, połączonych z realizacją robót konserwacyjnych, remontowych i in-

westycji, spadała bezpośrednio i pośrednio na barki miejscowej ludności chłopskiej. Myta drogowe, opłaty mostowe i inne daniny pieniężne podrażały ceny zbytu artykułów konsumpcyjnych. Jeszcze bardziej, gdy uwzględnimy ówczesny poziom gospodarki chłopskiej, dawał się we znaki inny rodzaj danin na rzecz remontowanych i budowanych dróg, tj. robocizny. Do bezpłatnej pracy przy budowie sieci dróg mobilizowano tysiące chłopów pańszczyźnianych z bliższej i dalszej okolicy, nie zmniejszając bynajmniej ich normalnych powinności na rzecz dworu. W ten sposób praca przy budowie i remontach dróg stawała się dodatkowym ciężarem, który spadał na barki poddanych. Trud i znój chłopów pańszczyźnianego dał w drugiej połowie XVIII w. początek współczesnej sieci dróg lądowych na Śląsku Cieszyńskim. Wbrew więc tradycji, mówiącej do dziś jeszcze o „cysorskich” drogach, były to w prawdziwym tego słowa znaczeniu drogi chłopskie.

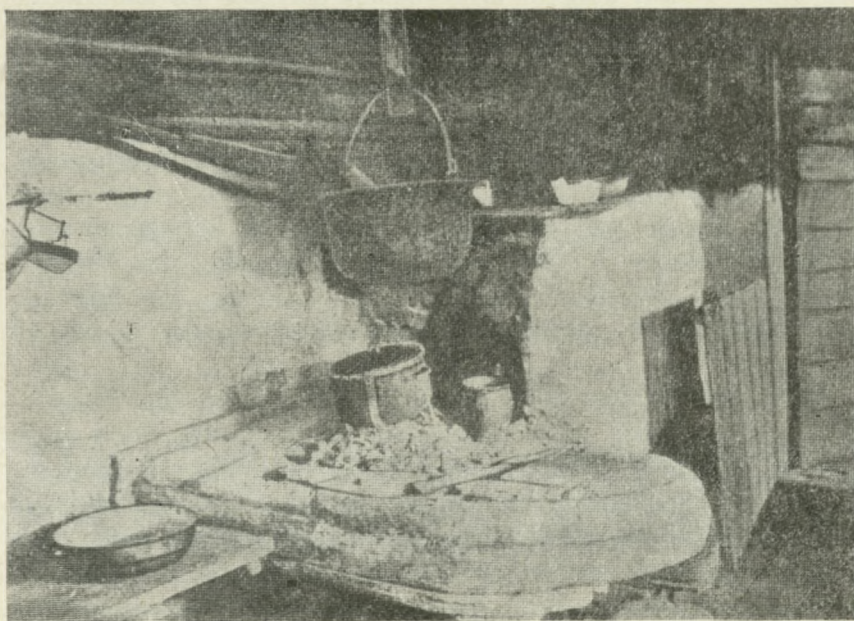
O życiu w pańszczyźnianej wsi

Stwierdziliśmy już, że wiek XVIII przyniósł z sobą zwrot w formach i metodach gospodarki wielkiej własności ziemskiej na Śląsku Cieszyńskim w stronę zwiększania rentowności i uwielokrotnienia jej dochodów pieniężnych. Głównym kierunkiem wysiłków i przedsięwzięć w tym względzie ziemiaństwa w nizinnej i środkowej części ziemi cieszyńskiej stała się intensyfikacja gospodarki pańszczyźniano-poddańczej.

W mnożących się w tym czasie jak grzyby po deszczu folwarkach szlacheckich wysuwała się na plan pierwszy, wobec braku dostatecznej liczby własnej czeladzi dworskiej oraz inwentarza rolniczego, darmowa robocizna na rzecz feudalnej zwierzchności, jako najbardziej wydajna i efektywna forma wyzysku. „Dawniej pracowaliśmy trzy dni na wiosnę, trzy dni latem i jesienią, skarżą się w jednej z suplik z 1766 r. zagrodnicy ropiccy, obecnie jesteśmy zmuszeni do odrabiania pańszczyzny »od niedzieli do niedzieli«”. „Przed mało co więcej niż 30 laty, oświadczają w tym samym roku chłopci ze Stanisławowic, wyjeżdżaliśmy na pańskie parą koni, podczas kiedy obecnie pracujemy ze sprzężajem poczwórnym”. „Kiedyś wracaliśmy z pracy na pańskim jeszcze przed zachodem słońca, czytamy w skardze mieszkańców Nieborów, pochodzącej z tego samego okresu. Obecnie jednakże musimy stawać do pracy równo ze wschodem słońca, a kończymy ją dopiero po jego zachodzie. Niektórzy z nas, kontynuują nieborowanie, muszą — z uwagi na znaczną odległość

od miejsca pracy — opuszczać swe chaty nocą, jeszcze przed świtem, nie prędzej jak późną nocą wracają do domu, by następnego dnia na długo przed brzaskiem udać się ponownie na pańskie”.

Przytoczone relacje, świadczące o systematycznym podnoszeniu ciężarów pańszczyźnianych, odnosiły się w pełni do prawie całego obszaru ziemi cieszyńskiej; świadczą o tym wymownie skargi kierowane do urzędującej na terenie Śląska komisji urbarialnej czy też wprost do Kancelarii Dworskiej w Wiedniu. Syntetyczny obraz rozmiarów darmowej robocizny, wykonywanej na rzecz zwierzchności, podaje w swym sprawozdaniu Franciszek Blanc, jeden z członków owej komisji urbarialnej, powołanej przez Kancelarię Dworską do zbadania ówczesnego położenia cieszyńskiego chłopstwa. „Siedlak odrabia pańszczyznę z poczwórnym sprzężajem bydłecym najczęściej przez 6 półdni w tygodniu. Wielki zagrodnik pracuje z podwójnym zaprzęgiem przez ten sam okres bądź przez 3-4 półdnie ze sprzężajem poczwórnym.



6. Izba w chacie góralskiej w Istebnej

Pieszą roboczną wykonują zagrodnicy omłockowi w ciągu całego roku lub w dwie osoby od lipca do końca listopada. Chałupnicy wygonowi pracują zazwyczaj od 3 do 6 półdni przez cały rok, komornicy od 2 do 4, a nawet gdzieniegdzie do 6 półdni tygodniowo bądź od maja do końca listopada”.

Ciężary te, jakkolwiek nie należały bynajmniej do najbardziej dających się we znaki powinności poddańczych, odbijały się destruktywnie na sytuacji gospodarstw sprzężajnych; te były bowiem zmuszone do trzymania i żywienia nadmiernej — z punktu widzenia własnych potrzeb — ilości bydła pociągowego, niezbędnej do uprawy gruntów folwarcznych. Powodowało to, prócz niesłuchanie niskiej wydajności wynędzniałego żywego inwentarza, skrzywienie proporcji struktury gospodarki zamożnego chłopstwa, unicestwiając wszelkie możliwości jej zdrowego rozwoju.

Sytuację gospodarstw sprzężajnych pogarszał zachodzący równoległe proces ich rozdrabniania, nie wpływał on bowiem bynajmniej na odpowiednie skorygowanie rodzajów i rozmiarów odrabianej przez nie pańszczyzny, opartych na powierzchni pierwotnie użytkowanej przez chłopów. Forsowany właśnie w tych celach przez zwierzchność podział gruntów siedlaków i zagrodników prowadził do zwiększenia pańszczyzny kosztem osłabienia żywotności powstających po podziale mniejszych gospodarstw. Specyficznym dla wsi cieszyńskiej zjawiskiem było stosowanie półdni jako jednostek obrachunkowych. Pozwalało to na dowolne przedłużanie — w miarę potrzeby — zwyczajowego 5-godzinnego dnia roboczego do granic możliwości korzystania ze światła dziennego.

Przedłużanie czasu pracy, tak charakterystyczne dla wzmagającego się w XVIII w. wyzysku feudalnego, następowało coraz częściej pośrednio, nierzadko z inicjatywy samego poddanego, zmuszonego do tego wprowadzeniem systemu pańszczyzny wydziałowej (o określonych z góry zadaniach) czy też niską wydajnością lub koniecznością oszczędzania sił bydła pociągowego. Na wzrost ciężarów pańszczyźnianych, prócz powiększania gruntów folwarcznych kosztem ziemi chłopskiej, wpływały również:

intensyfikacja gospodarki folwarcznej, systematyczne podnoszenie wydajności i jakości upraw oraz wprowadzanie kultur bardziej pracochłonnych (np. ziemniaków). W tym samym kierunku oddziaływały wreszcie wcale nierzadkie przypadki oczynszowania, niekiedy nawet przymusowego, części gospodarstw chłopskich, wynikające głównie z doraźnych potrzeb finansowych zwierzchności i jej oficjalistów. „Skrzywdzono nas, oświadczają chłopi z Nieborów, ponieważ jesteśmy zmuszeni do odrabiania pańszczyzny również i za tych poddanych, którzy zostali oczynszowani”. Rosnące w ten sposób ciężary pańszczyźniane spadały często na barki coraz mniejszej liczby gospodarstw chłopskich, zobowiązanych do bezpłatnej pracy na pańskim.

Wzrost zapotrzebowania na siłę roboczą powodował, że zwierzchność zaczęła zmuszać do pańszczyzny nawet mieszkańców wsi położonych z dala od gruntów folwarcznych. Bardzo częste są skargi poddanych, stwierdza znana nam już komisja urbarialna, na znaczną odległość od miejsca pracy. Dochodziła ona do 2, a nawet więcej godzin marszu w jedną stronę. I tak np. mieszkańcy Mostów koło Cieszyna odrabiali pańszczyznę na folwarku w Ogrodzonej, górale wiślańscy pracowali w Górkach oraz w gorzelnii cieszyńskiej. Zwiększenie odległości od miejsca pracy, bez wliczania do robocizny czasu na drogę, brało się nieraz stąd, że jedna zwierzchność odstępowała, mimo formalnego zakazu stosowania tego rodzaju praktyk, przypadającą jej robocizną zwierzchności drugiej.

Punkt ciężkości pańszczyzny, jako elementu wyzysku feudalnego oraz degradacji ekonomicznej chłopskich gospodarstw, spoczywał jednakże gdzie indziej — na bezterminowej i nie ograniczonej w praktyce pracy przymusowej w okresach szczytowego nasilenia robót polowych. W czasie siewu, sianokosów i żniw, skarżyli się chłopi cieszyńscy, zmusza się ich do odrabiania podwójnych ciężarów pańszczyźnianych. Do pracy we własnym gospodarstwie pozostawała im w tym decydującym o całorocznych wynikach czasie jedynie noc, i to niecała. Podnoszenie ciężarów pańszczyźnianych osiągało wówczas szczyt, prowadząc nierzadko do zmarnowania całorocznych efektów pracy chłopca i jego ro-

dziny. Z góry przekreślało to możliwości wygospodarowania przez chłopów większych nadwyżek towarowych ponad ilości niezbędne do wyżywienia i do prostej reprodukcji swego gospodarstwa.

Jeszcze gorsze było położenie małorolnych i bezrolnych. Stopniowanie powinności pańszczyźniano-poddańczych groziło im podcięciem źródeł utrzymania i perspektywą śmierci głodowej dla nich samych oraz rodzin. W Kalemnicach koło Cieszyna, stwierdziła komisja urbarialna, 6 na ogólną liczbę 7 osiadłych tam zagrodników, dysponujących arealem o łącznej powierzchni 7,25 szefli wysiewu [około 1,7 ha — J. Ch.], pracuje przez cały rok od ósmej, a w okresie żniw od siódmej rano, do wieczora w dwie osoby. „Skąd czerpie tego rodzaju rodzina małych zagrodników i chałupników — zapytywał Blanc w jednym ze swych sprawozdań — obarczona często kilkorgiem dzieci, środki do życia? Z 1, 2 czy 3 szefli powierzchni wysiewu [od 23 do 69 arów — J. Ch.], który sieje się niekiedy na najbardziej niewdzięczną ziemię, gdzie mało co się udaje? Z pracy rąk, nie dysponując żadnym wolnym dniem? A gdzie ubranie? Gdzie podatki? Gdzie jest prawo natury, kiedy mężczyzna i kobieta wychodzą przez 4, 8 i więcej tygodni, jak tu i tam się zdarza, wspólnie na pańszczyznę, zmuszeni zamknąć małe, nieletnie dzieci same w domu, narażając je na tysiące nieszczęśliwych wypadków [...] A wreszcie komornicy, którzy zazwyczaj nie mają nic więcej od zwierzchności, jak tylko gołe prawo do życia, a za to odrabiają 2, 3, 4 i 6 półdni pańszczyzny, będąc ponadto zobowiązani do wykonywania swemu gospodarzowi określonych czynności za to, że toleruje ich w swej chacie? Z czego ma żyć taka rodzina? Z ziemi? Nie posiada jej ani odrobiny. Kosztem zwierzchności? Musi dla niej darmo pracować. Z zarobku? Kiedy ma zarabiać, skoro zimą pozostają jej do dyspozycji tylko półdzie, a w okresie sianokosów i żniw [kiedy, dodajmy, zdarzały się okazje do pracy na korzystniejszych warunkach — J. Ch.] nie dysponuje najmniejszą chwilą. Można by na to odpowiedzieć, że musi z czegoś żyć, skoro żyje. Zaiste, ale nie można nazwać tego życiem... Z oblicza takiego nieszczęśnika wyziera nędza i roz-

pacz, widać ją w lachmanach na jego ciele, widoczna jest z jego żalosego dopraszania się o pomoc”.

Trudno o bardziej plastyczne i przekonujące świadectwo chłopskiej doli z tamtych czasów. Ten sam Blanc określił procent śmiertelności w księstwach cieszyńskim i bielskim w tym czasie na 4,17% mieszkańców rocznie.

Kolejną — obok podnoszenia (pregrawacji) ciężarów pańszczyźnianych — konsekwencją intensyfikacji gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej stały się rugi chłopskie. Nasilenie ich w połowie XVIII w., jak to wynika z licznych „lutunków” oraz sprawozdań komisji urbarialnej, było szczególnie duże. „Istnieje mało dóbr ziemskich”, stwierdza Blanc, w „których ziemi dworskiej nie powiększono od czasu wprowadzenia katastru krajowego o 1/6 do 1/7 gruntów chłopskich”. Poddani skarżą się, czytamy w jednym ze sprawozdań komisji urbarialnej, że „dominia wcielają bardzo dużo ziemi chłopskiej do gruntów folwarcznych bądź z zabieranej ziemi tworzą nowe folwarki, co zmniejsza liczbę chłopów pańszczyźnianych i prowadzi do większego obciążania pozostałych robocizną i innymi powinnościami w rodzaju kwaterunku, stróży, zwózki itp.” I tak przykładowo w Dolnych Błędowicach żalili się miejscowi chłopci, że zwierzchność zabrała 4 grunty i przekształciła je w 2 folwarki, obrabiane przez użytkowników pozostałych błędowickich gruntów chłopskich. W Olbrachcicach przekształcono 3 role chłopskie na owczarnię, w Kocobędzu i Ligotce Alodialnej wcielono do miejscowego folwarku 5 chłopskich gruntów. Nie było wsi cieszyńskiej, której mieszkańcy nie skarżyliby się na bezprawne, samowolne zabieranie przez zwierzchność chłopskich gruntów, stawów, lasów czy pastwisk. Podobnie przedstawiała się sytuacja z własnością ziemską poszczególnych gmin, użytkowaną przez ogół jej obywateli. Chłopi z Dziedzic koło Bielska donosili: „Przed nieiakymi czasy mieliśmy przy nasey gromadzie albo dziedzinie dwoje pastwin dla dobytku nasego. Są nam odebrane iedny za pana Jego Moscy grofa Suneka, drugie odebrał Jeho Mosc graf Solm, a tak nie mamy byśmy się sklonili z nasem dobytkiem, tylko co sobie ziednamy u panstwa nasego, a to wsytko trzeba tuplowanie opla-

cié. Chalupki, któreśmy mieli na nowsiu, których jest sumy 15-ie [...] jest nam odebrana za Jego Mości pana grofa Chaukwicza”. Podobnych przykładów mnożyć można by dziesiątki.

Konsekwencje rugowania chłopów z ziemi szły zresztą znacznie dalej, uderzały nie tylko w bezpośrednio poszkodowanych. One to w największym chyba stopniu przyczyniały się do utrzymania tak specyficznej dla owych czasów atmosfery tymczasowości i całkowitej zależności gospodarki chłopów pańszczyźnianego od niczym i przez nikogo nie krępowanej samowoli dziedzica; atmosfery paralizującej wśród cieszyńskiego chłopstwa w zarodku jakąkolwiek myśl o większym zainteresowaniu się wynikami własnej gospodarki rolnej, uświadomieniu sobie wpływających stąd korzyści dla niego i jego najbliższych, poczuciu pewności korzystania z plodów własnej pracy — przesłankę warunkujących nie tylko dalszy rozwój gospodarki chłopskiej, ale w ogóle sił wytwórczych ziemi cieszyńskiej.

Dodatkowym czynnikiem, pogarszającym sytuację gospodarki chłopskiej, była mało na ogół urodzajna gleba oraz liczne klęski żywiołowe, jak np. regularne wylewy Wisły, Olzy, Stonawki i innych mniejszych miejscowych rzek, często zmieniających swe nie regulowane koryta. Klęski te nierzadko powodowały zmarowanie się plonów na wielkich połaciach, co w połączeniu z ogólnym prymitywnym stanem gospodarki, brakiem zapasów ziarna i paszy, niskim poziomem kultury rolnej, trudnościami transportowymi oraz niezaradnością i niezdecydowaniem władz — prowadziło do okresowych katastrof głodowych; dziesiątkowały one ludność, wyludniały całe wsie. Największe rozmiary przybrała klęska głodowa w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XVIII w. Objęła ona swym zasięgiem nie tylko zresztą Śląsk Cieszyński, ale i kraje czeskie, gdzie spowodowała również powszechną radykalizację nastrojów i przyczyniła się do wybuchu wielu lokalnych buntów chłopskich. Wspomnijmy jeszcze o bardzo charakterystycznym dla ówczesnych stosunków fakcie, tj. zupełnej bezsilności chłopów wobec zwierzyny leśnej, pustoszącej i trącej jego pola. „Ktorzi mamy grunta koło lassa [...] do tego zwierz lesny skody robi, ieszcze pierwog dawał pan na

ploty, a teraz ani przedac nie chce, a zwierza zabyac nie dadzą by y kurynda sła o te ze by sie zaden niewazył, a my bronimy a ubronic nie mogemy”, pisali w swym „lutunku” mieszkańcy Zabrzega koło Dziedzic. Wilk, kuna, zając czy sarna mogły tedy całkiem swobodnie hasać po roli chłopu. Zabicie szkodnika, będącego przecież własnością dziedzica, ściągało na chłopu wysoką grzywnę, nierzadko połączoną z aresztem.

Położenie głównego nacisku na pańszczyznę nie oznaczało bynajmniej rezygnacji zwierzchności z wyciskania pod różnymi pretekstami z miejscowej ludności różnego rodzaju czynszów i innych opłat pieniężnych. W odręcznym liście do kanclerza hr. Rudolfa Chotka z lipca 1768 r. cesarzowa Maria Teresa pisała: „Na Śląsku w niektórych dominiach spotyka się wypadki wydzierżawiania owczarom krów folwarcznych za tak wygórowany czynsz, że ci w konsekwencji rezygnują z dzierżawy. Wtedy dominia przemocą zmuszają najzamożniejszych poddanych do podjęcia zawodu owczarzy, narzucając im nadmierny czynsz. O ile ci nie wykonują swych powinności, to zabiera się im wszystko, co posiadają, à conto zaległości, a kiedy opierają się, wtedy więzi się ich i szykanuje na inne sposoby do tego stopnia, że z zamożnych chłopów stają się żebrakami, zmuszeni z konieczności do emigrowania z żonami i dziećmi”.

Nie zawsze, rzecz jasna, dochodziło do tak drastycznych sposobów wyciskania z ludności ostatniego grosza; o tym jednakże, jak usilnie starała się zwierzchność powiększać swe pieniężne dochody drogą nakładania na poddanych różnego rodzaju czynszów, kar i opłat, świadczą supliki chłopów cieszyńskich z tego okresu. „Za dawneyszych czasow nie dawali smy tak wysokich miesioncnych dawek jak teras dawamy i prasamy gdyby mozo uprosić u nasey jasney czysarzowej o iakie zelzenie”, zwracali się do komisji urbarialnej chłopu z Dziedzic.

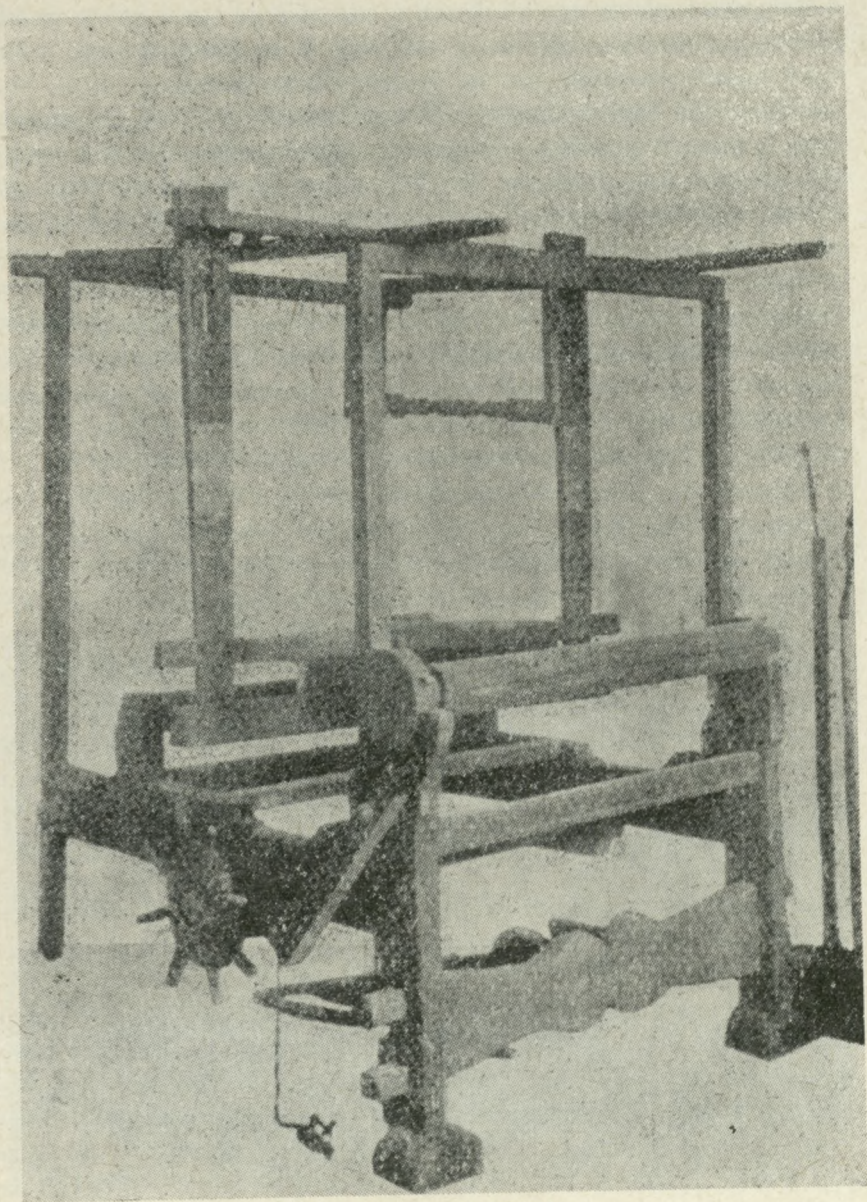
Obfitym źródłem dochodów pieniężnych zwierzchności była instytucja laudemium, wypływająca z emfiteutycznego charakteru ziemi chłopskiej. Każdorazowy mianowicie nabywca gospodarstwa chłopskiego na Śląsku Cieszyńskim płacił na rzecz dworu jednorazową opłatę w wysokości średnio 10% szacunkowej war-

tości gruntu i inwentarza. Laudemium nie obowiązywało jedynie w dobrach w Hażlachu, Kostkowicach, Drogomyślu, Jaworzu, Grodźcu, Szonowie, Szumbarku oraz Dolnych Trzanowicach. Nie trzeba się rozwodzić, jak fatalnie wpływała konieczność uiszczenia w gotówce tak wysokiej opłaty na sytuację materialną nowego gospodarza, nierzadko jednocześnie splacającego jeszcze swe rodzeństwo.

Rozwój we wsiach cieszyńskich domowego przemysłu lniarskiego umożliwił zwierzchności obciążanie wysokim czynszem wiejskich rzemieślników — przędzarzy i tkaczy, rekrutujących się najczęściej spośród warstwy chałupników czynszowych. Nie było zresztą kategorii ludności wiejskiej, która by w tym czasie nie była obciążona świadczeniami pieniężnymi. W Wielopołu, Trzycieżu roczny czynsz w wysokości 3 florenów uiszczali nawet niewidomi.

Potężnym bodźcem dla rozwoju gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej stawało się zaostrenie przymusu pozaekonomicznego. Pogłębianie zależności poddańczej rozwiązywało problem rosnącego zapotrzebowania na ręce do pracy oraz w poważnym stopniu — sprawę zbytu artykułów wytwarzanych przez folwark. Pozwalało ono wreszcie na zwiększanie wpływów pieniężnych z różnych opłat, pobieranych przez pana z racji wykonywanych przez niego funkcji publiczno-prawnych i tytułu zwierzchnictwa nad poddanyimi.

Problem pierwszy nie nastroczał poważniejszych trudności. Zwierzchność wykonująca czynności administracyjno-policyjno-sądowe pierwszej instancji z powodzeniem regulowała migrację ludności wiejskiej, wstrzymując bądź ograniczając w miarę potrzeby wydawanie zezwoleń na opuszczenie wsi, na podjęcie pracy w rzemiośle itp. Gdy i to było za mało, wówczas mobilizowano do pracy na pańskim całą bez wyjątku ludność wsi. Mieszkańcy Pietwałdu skarżyli się w 1766 r., że do odrabiania pańszczyzny zmuszano pod różnymi pozorami nawet stare kobiety. W Trzycieżu żebracy byli zobowiązani do pracy na folwarku przez dwa dni w tygodniu. W suplicie skierowanej do Kancelarii Dworskiej w Wiedniu skarży się inwalida Tompa



7. Warsztat tkacki z 1744 r.

z Goleszowa na zwierzchność, zmuszającą jego syna, który wrócił kaleką ze służby wojskowej, do odrabiania pańszczyzny; praktyka ta nie zezwalała mu na zajęcie się szewstwem.

Istniejąca teoretycznie możliwość wykupienia się z poddaństwa została w praktyce na skutek wyśrubowania sumy wykupu ograniczona do minimum. W 1738 r. burmistrz Łazów wykupił swego najstarszego syna i jego potomków z poddaństwa, płacąc w gotówce sumę 110 florenów, równowartość około 18 krów bądź około 80 górskich owiec lub niespełna 220 owiec nizinnych. Z przywileju zwolnienia z poddaństwa, przysługującego absolwentom kolegium jezuickiego w Cieszynie, ograniczonego zresztą koniecznością uzyskania zezwolenia na oddanie syna do szkół, korzystać mogły nieliczne jednostki, rekrutujące się z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych rodzin chłopskich.

Obowiązek robocizny, spoczywający w zasadzie jedynie na osobie gospodarzącej, ciążył w praktyce na całej jego rodzinie. Oprócz bowiem pańszczyzny na gruntach folwarcznych zwierzchność nakładała na poddanych robocizny i świadczenia pomocnicze; te były wykonywane już nie tylko przez samego gospodarza i jego czeladź, lecz również przez pozostałych członków rodziny gospodarza. Do świadczeń pomocniczych należały takie czynności, jak przedzenie z dostarczonego lnu, nierzadko najgorszego gatunku, określonej ilości i jakości przędzy, rzadziej już tkanie płótna, stróża, zwózka drzewa, zboża, podróże piesze i sprzężajne, praca w ogrodzie, nagonka przy polowaniu, darcie pierza, strzyżenie owiec, konserwacja stawów etc. Należy tu również wymienić pracę pańszczyźnianą w licznie rozsianych w okolicy Cieszyna kopalniach sferosyderytów oraz w uruchomionej w latach siedemdziesiątych XVIII w. hucie ustronńskiej. Zwierzchności przysługiwało dalej prawo pierwszeństwa najmu do pracy wszystkich robotników, żyjących w granicach dóbr. Na potrzeby własne i pracy na folwarku dwór korzystał z kilkuletniej, trwającej w zależności od potrzeby i miejscowego zwyczaju od 3 do 7 lat, służby nieletnich poddanych, „asenterowanych” co roku pod koniec listopada w pierwszą niedzielę adwentu. Ta ostatnia powinność szczególnie dotkliwie dawała się we znaki gospodar-

stwom chłopskim, pozbawiając ich rąk do pracy; zmuszała gospodarza do kosztownego najmu obcej czeladzi bądź też spychała cały ciężar pracy w gospodarstwie na niego tylko i żonę. „A co najgorsze, skarżyli się chłopci stonawscy, ledwo co niejeden ojciec z wielką trudnością dziatki swe odchowają, zaraz mu je do służby [we dworze] zabiorą, wtedy właśnie, gdy mogłyby mu one pomóc w pracy”. Korzystanie we dworze ze służby nieletnich poddanych podyktowane było nie tylko dążeniem zwierzchności do zapewnienia sobie potrzebnej liczby tanich, najczęściej bezpłatnych rąk do pracy, lecz również i innymi motywami. Poddani dominium Szumbark żalą się w jednej z suplik, że ich zwierzchność „sieroty i czeladź dworską wynajmuje za wysoką opłatą posiadaczom obcych gruntów, sama zaś zabiera do pracy na folwarku dzieci miejscowych gospodarzy, nie bacząc na to, że ci potrzebują ich we własnym gospodarstwie”.

Interesy dworu reprezentowali na co dzień oficjaliści dworscy. Sami wyniosłe, a nawet pogardliwie traktowani przez chlebodawców, mogący w każdej chwili zostać pozbawieni swej pozycji



8. Wyrób szyndziółów

i stanowiska, nie szczędzili starań ni zabiegów, by zaskarbić sobie łaskę pańską, zapewnić egzystencję, uchronić się przed grożącą im w razie utraty pracy deklasacją społeczną i degradacją ekonomiczną. Nic więc dziwnego, że obowiązki swe spełniali nader gorliwie, przykręcając do reszty śrubę wyzysku. Marnie na ogół wynagradzani, korzystali z każdej nadarzającej się okazji wyduszenia z chłopca ostatniego grosza w postaci nakładania kar pieniężnych, pobierania różnych opłat za wykonywanie czynności urzędowych, udzielanie zezwoleń etc. Prócz gotówki nie gardzili również daninami w naturze czy odrobkiem we własnym gospodarstwie. Wykazywali przy tym wiele inicjatywy i zaradności, zbijając w krótkim czasie niemałe fortuny. „Do nas przychodzi strzelec w podartym ubraniu, nie mając nic jak gołe ciało, po czterech czy pięciu latach tyje i dochodzi do majątku, który wycisnął na biednych poddanych”, skarżyli się górale cieszyńscy w jednym z memoriałów, skierowanych wprost do Wiednia. W wielkich latyfundiach pozycja ich była szczególnie mocna; wraz z wzrostem odległości od głównego ośrodka dyspozycyjnego rosła ich samowola i wszechwładza. Bezkarność swego postępowania okupywali tym gorliwszym strzeżeniem interesów zwierzchności, nie zaniedbując przy tym wcale własnej kieszeni. W kwietniu 1767 r. skarżyły się gminy Brenna, Wisła, Wiślica, Kaczyce, Dolny Ustron, Kowale i Zarzecze, że nie otrzymały należnych bonifikat za dostawy w czasie ostatniej wojny. Po zbadaniu sprawy okazało się, że pieniądze przeznaczone na wypłatę dla powyższych gmin przywłaszczył sobie jeden z urzędników Komory.

Wzajemne stosunki między cieszyńskimi chłopami i oficjalistami dworskimi, a szczególnie wyższymi urzędnikami, zaogniały jeszcze bardziej fakt, że ci ostatni pochodzili w większości z krajów południowoniemieckich i austriackich, nie znali często języka miejscowej ludności, jej życia i zwyczajów. Oficjaliści autorytet swój podtrzymywali, prócz nakładania grzywien, gorliwym stosowaniem kar cielesnych. Bicie poddanych było na porządku dziennym. „Kary cielesne [...] wymierza się kijami o bliżej nie określonej grubości”, stwierdziła komisja urbarialna, proponując

zastąpienie laski bykowcem [sic!]. „Ktokolwiek by coś zamieszkał lub nie był w stanie wykonać — zapłaci za to więzieniem i biciem”, czytamy w „lutunku” mieszkańców Stanisławowic.

Tak oto przedstawiał się w zarysach obraz życia pańszczyźnianej wsi cieszyńskiej w XVIII w. Reasumując, można bez przesady powiedzieć, że cechował je stopniowany do granic fizycznej wytrzymałości i przekreślający możliwości najskromniejszego nawet rozwoju gospodarstw wyzysk miejscowego chłopstwa. Potęgował się on w miarę postępującej w tym czasie intensyfikacji gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i pozostałych źródeł dochodów wielkiej własności ziemskiej. W obliczu ostatecznej ruiny swego gospodarstwa i innych źródeł egzystencji sięgał zdesperowany chłop cieszyński po ostatnią broń, jaka mu pozostawała — do aktywnego oporu przeciwko uświęconej przez wieki, tradycję i wierzenia feudalnej władzy zwierzchniej. Opór ten przekształcał się w czynną walkę, łączącą się z falą antyfeudalnych wystąpień mas chłopskich w krajach korony św. Wacława. W ich wyniku feudalny aparat ucisku został zmuszony do przeprowadzenia najbardziej niezbędnych reform agrarno-społecznych, likwidujących najjaskrawsze i najbardziej brutalne formy oraz przejawy panującego wyzysku.

Bunty i powstania chłopskie

Po przedstawionych już rozruchach chłopskich na tle wyznaniowym w latach trzydziestych XVIII w. zapanował w dobrach kameralnych w następnych dziesięcioleciach względny spokój. Inaczej natomiast kształtowała się sytuacja w majątkach ziemiańskich. Przekazy archiwalne z tych lat dostarczają wiele przykładów aktywnych wystąpień pańszczyźnianych chłopów właśnie w dominiach szlacheckich, gdzie potęgujący się wyzysk występował z największym nasileniem. Tu bowiem osobę bardziej lub mniej wywiązującego się ze swych obowiązków zarządcy czy dzierżawcy zastępował najczęściej sam właściciel jednego bądź kilku folwarków.

Charakterystyczny dla tego rodzaju licznych lokalnych przejawów oporu, wywołanych bezpośrednio podnoszeniem powinności feudalnych i bezprawiem pana, był bunt chłopów z Hermanic koło Skoczowa w lecie 1754 r. W 1751 r. nabył Ross von Thortonn wsie Hrmanice oraz Nierodzim wraz ze znajdującymi się na ich obszarze 3 folwarkami, obrabianymi przez 5 siedlaków ze sprzężajem w 3 osoby, 7 zagrodników pieszo w 2 osoby oraz 17 chałupników po osobie. Wkrótce też nabywca przystąpił do reorganizacji swoich dóbr. Z wszystkich 5 siedlackich gruntów utworzył czwarty folwark, osadzając na skrawkach zabranej ziemi tylko 3 nowych chałupników; znacznie podniósł obowiązujące czynsze oraz robociznę. W konsekwencji w ciągu trzech następnych lat 34 poddanych z obydwu wiosek uciekło do Prus, tak że

w 1754 r. do spełniania pańszczyzny na wszystkich 4 folwarkach pozostało już tylko 7 zagrodników i 12 chałupników. Chłopów tych zmuszano odtąd do pracy od świtu do nocy, nie przyznając im nawet przysługującego na mocy starego zwyczaju wyżywienia. Liczne protesty pozostały bez echa, właściciel, sam nadzorując pracę „na pańskim”, okazał się nieubłagany.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach doszło do otwartego konfliktu. W lipcu 1754 r. w odpowiedzi na szczególnie brutalne potraktowanie jednego z pracujących chłopów zbuntowało się 20 obecnych na polu kosiarzy. Wymachując pistoletem i korzystając z pomocy rządcy, udało się Rossowi zbiec i tym samym wyjść cało z opresji. Wzburzeni chłopi, do których dołączyło się tymczasem 16 osób, w tym 13 kobiet, obozowali przez dwa dni i jedną noc na granicy dominium pod gołym niebem, czekając na decyzję cieszyńskiego starszego ziemskiego Karola von Cselesty, do niego bowiem skierowano siedmiosobową delegację ze skargą na nierespektowanie przez zwierzchność starych zwyczajów oraz wprowadzenie nowych obciążeń i powinności. Cselesta wydał polecenie powrotu do siedzib i pracy aż do momentu zapadnięcia ostatecznej decyzji, jednocześnie zwrócił się do urzędu królewskiego w Opawie z zapytaniem w sprawie sposobu przykładowego ukarania renitentów dla odstraszenia innych wiosek. O tym, że przykład buntujących się nierodzimskich i hermanickich chłopów nie pozostał bez echa, świadczy przestroga wydana w tym czasie dla poddanych z dóbr w Międzywiciu, Wilamowicach, Drogomyślu i Groźcu, aby nie kierowali żadnych skarg na ręce zwierzchności bądź urzędu starszego ziemskiego w Cieszynie pod groźbą kary i uznania za buntowników.

Scharakteryzowana geneza i przebieg hermanickiego konfliktu bardzo dobrze uwypuklają mechanizm intensyfikacji gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w majątnościach ziemiańskich z wszystkimi jej konsekwencjami, oddziałującymi na położenie poddanej ludności wiejskiej. Przytoczymy jeszcze jeden charakterystyczny przykład; dotyczy on tym razem państwa bielskiego. W 1743 r. dostało się Bielsko wraz z okolicznymi wioskami w ręce Karola hr. Haugwitza, jednego z najwybitniejszych i najbar-

dziej energicznych w tym czasie polityków austriackich. W przeciągu dosłownie kilku lat przekształcił Haugwitz zaniedbane do tej pory dobra w sprężyste kierowaną, wysokodochodową posiadłość ziemską. Wystarczy przytoczyć, że w 1752 r. państwo bielskie sprzedano za sumę 600 tys. florenów, tymczasem cena kupna wynosiła w 1743 r. 280 tys. florenów.

Koszty tej intensyfikacji wiejskiego gospodarstwa poniosła jednakże w dużej mierze właśnie miejscowa ludność. „Od wielu lat podawało u nas jedno nieszczęście drugiemu rękę, przez co popadliśmy w najskrajniejszą nędzę — skarżyli się poddani 10 wsi bielskich w suplice z czerwca 1746 r. Po pierwsze: sposób i innowacje [wprowadzone], jak się zdaje, na naszą zgubę tak w pańszczyźnie dworskiej, gdyż teraz należy dostarczyć więcej osób niż przedtem, jak też przy zwózce drzewa, przy której dawniej zobowiązanych było 2 chłopów zwieźć dziennie pół sągu, teraz zaś żąda się... sąg, jak też ze względu na wyznaczoną nam pracę rolną [pańszczyznę wydziałową — J. Ch.], z której od wschodu słońca do zachodu nie wolno odejść, tak że nie można nakarmić bydła, które na skutek tego jest wynędzniałe; dawniej zaś można było [zaczynać] o godzinie 8 rano i wieczorem odchodzić w stosownej porze [...] Dawniej dostarczano też zaprzęgu zwierzchności na dwie mile [...] my jednak teraz musimy odbywać 5, 6, 7 mil bez porachunku... Poza tym żalą się też ogrodnicy, szalańnicy i chałupnicy, wnosząc skargę, że z dnia na dzień są wzywani i czekają na obrachunek [...] Są też skargi z powodu ściągania dóbr do folwarków, co przynosi szkodę nie tylko chłopom, ale jest również na wieczną niekorzyść dla gmin”.

Cytowane fragmenty skargi nie wyczerpywały w pełni prensji i krzywd bielskich poddanych. Nie sposób tu nie wspomnieć jeszcze o samym sposobie traktowania poddanych przez dworskich oficjalistów. „Jak mianowicie pan buchalter i jego pisarczyk obchodzą się z nami w związku z niebywałymi robotami pańszczyźnianymi zbyt surowo, a traktują nas nawet po barbarzyńsku i w sposób niechrześcijański, tak że niemożliwością jest to wszystko znieść; musimy bowiem wbrew wszelkiej słuszności

wyjeżdżać bardzo wcześnie, a jeżeli ten lub inny się spóźni, dostaje baty [...] Ów pisarczyk, który przebywa w Ligocie, pozwala sobie więcej niż trzeba, gdyż zmusza nas, biednych, nędznych ludzi do tego, że gdy przychodzi, a my jesteśmy przy jakiejś pracy pieszej, to musimy przed nim prezentować broń czy to grabiami, czy też widłami, a gdyby tego ktoś nie uczynił, ponieważ uważa, że jest to niesłuszne, wtedy bije ludzi” — pisali w czerwcu 1746 r. poddani z Ligoty oraz Zabrzega do prowadzącego śledztwo barona Larischa.

Nie dostrzegając innego wyjścia z przedstawionej sytuacji, poddani całego bielskiego państwa stanowego podnieśli bunt. W czerwcu 1746 r. około 400 chłopów uzbrojonych w kije, siekiery i kosy opuściło swe siedziby i rozbiło biwak na jednej z okolicznych gór nadgranicznych. Powstanie stłumiono dopiero na skutek interwencji wojska, które zmusiło chłopów do powrotu do wsi i umożliwiło ukaranie przywódców. Dziesięć lat później, w 1755 r., podobne powstanie objęło ludność 9 wiosek dominium Drogomyśl. I w tym przypadku konieczne stało się skonsygnowanie wojska, które obsadziło zbuntowane wsie. W następnym roku (1756) zbuntowali się chłopci czterech wiosek państwa stanowego Niemieckiej Lutyni. Pod naciskiem wojska renitenci przekroczyli niedaleką granicę pruską i rozbili obóz koło Godowa i Łazisk, korzystając z milczącego poparcia miejscowych władz pruskich. Dopiero na interwencję samej cesarzowej Marii Teresy król pruski Fryderyk II zarządził wyparcie zbuntowanych chłopów z powrotem na teren Śląska Cieszyńskiego. Do Ołomuńca na kilka lat twierdzy skierowano 9 przywódców zajęć lutyńskich.

Ostatni przytoczony przykład uwidacznia dobrze dodatkowy element radykalizacji walki klasowej cieszyńskiego chłopstwa. Prowadzona przez emisariuszy pruskich we wsiach nadgranicznych propaganda na rzecz zbiegostwa na terytorium Śląska Górnego, wyolbrzymiająca zasługi Fryderyka II w dziedzinie reform agrarnych i polepszenia bytu chłopca pruskiego, nie pozostała bez echa; padała na żyzną glebę, dostatecznie przygotowaną przez panującą na Śląsku Cieszyńskim samowolę i bezprawie miejscowego ziemiaństwa oraz jego oficjalistów, a także obojętne czy

wprost nieprzyjazne ustosunkowanie się władz państwowych do skarg poddanych. Ona to walenie przyczyniła się do rozpalenia w połowie lat sześćdziesiątych płomienia buntu, który w szybkim tempie objął nie tylko cały prawie północny i środkowy obszar Śląska Cieszyńskiego, ale odbił się również głośnie echem na Śląsku Opawskim oraz w sąsiednich powiatach Moraw i Górnego (Pruskiego) Śląska.

Do pierwszych niepokojów doszło we frysztackim państwie stanowym hr. Mikołaja Taaffe (znajdującym się tuż nad granicą pruską) w lutym 1766 r., wkrótce po wybuchu poważnych rozruchów w niedalekich powiatach: głubczyckim (jesień 1765 r.), raciborskim, pszczyńskim, bytomskim i gliwickim (początek 1766 r.). Miejscowi chłopci zbierali się początkowo po kryjomu nocami, a później już jawnie w ciągu dnia i odbywali liczne narady. W ich wyniku w Wiedniu pojawił się na początku marca siedlak ze Starego Miasta koło Frysztatu, Andrzej Foltyn, ze skargą na stosunki panujące w dobrach hr. Taaffe, a w szczególności na szykany i ucisk miejscowego zarządcy Schwarza. Kancelaria Dworska poleciła po przesłuchaniu Foltyna Urzędowi Królewskiemu w Opawie zbadanie na miejscu sytuacji, jednocześnie jednak zarządziła ukaranie samego Foltyna jako wichryciela. W specjalnym reskrypcie wystosowanym do Opawy przypomniano postanowienie opublikowanego już zarządzenia, nakazującego położenie kresu chłopskim deputacjom do Wiednia i zbieraniu na ten cel po wsiach środków pieniężnych. W konsekwencji wrzenie rozszerzyło się i zaczęło przybierać coraz groźniejsze formy. Mieszkańcy 6 okolicznych wsi (Piotrowic, Zawady, Kąkolnej, Piersnej, Darkowa i Starego Miasta) odmówili wykonywania powinności, opuścili swe domostwa i 10 kwietnia przenieśli się w okoliczne lasy i rozwidlenia Olzy, szukając tam schronienia.

Na miejsce rozruchów wysłano wojsko pod dowództwem gen. von Töröcka z zadaniem przywrócenia porządku. Trudne warunki terenowe, komplikujące manewrowanie wojskiem i ułatwiający obronę wzburzonym chłopom, skłoniły Töröcka do per-

traktacji z powstańcami. Przyrzeczeniem rozpatrzenia i załatwienia skarg przez specjalnych urzędników królewskich udało się generałowi skłonić wreszcie zbuntowanych chłopów do powrotu do swych wiosek. Na względnie łagodne metody pacyfikacji wpłynęły również i inne przyczyny, a mianowicie konieczność wysłania części wojska do sąsiedniego dominium marklowickiego, gdzie wypuszczony tymczasem na wolność Foltyn doprowadził do powstania ogniska nowych rozruchów. Wzniesione we Frysztaćku zarzewie przekształciło się w ciągu następnych tygodni w gwałtowny, nie spotkany dotychczas na Śląsku Cieszyńskim płomień buntu gnębionych chłopów. Wszelkie próby lokalizacji oporu spełzły na niczym; w odpowiedzi na pacyfikację przez wojsko jednego dominium dochodziło do zaburzeń w innych. W ten sposób powstał pod koniec kwietnia chłopów w Dębowcu koło Skoczowa, Drogomyślu i w okolicznych wioskach, w dobrach karwińskich i orłowskich, polskoostrowskich, we frydeckim państwie stanowym, w poszczególnych majątkach ziemiańskich w regionie centralnym, jak w Nydku, Lesznej, Bażanowicach, Dziegielowie. Wrzenie zaczęło się przerzucać na ludność okolicznych obwodów morawskich (Hukwaldy, Rożnów) i Śląska Opawskiego (dominium Poruba, Klimkowice). Jest jednak znamienne, że stosunkowo najspokojniej było we włościach Komory. Południowa część dóbr lennych pozostała w ogóle poza zasięgiem powstania.

Na tak znaczne rozszerzenie się rozruchów wpłynęły represje żołnierzy Töröcka, zdecydowanego już obecnie siłą przywrócić spokój. Prędko jednak nastąpiła zmiana taktyki. Obawiając się rozlania fali buntu na sąsiednie kraje, a także masowej ucieczki poddanych za granicę, Wiedeń odwołał generała i oddelegował na teren Śląska Cieszyńskiego specjalną komisję, z radcą królewskim z Opawy von Locellą na czele. Otrzymał on polecenie zbadania na miejscu chłopskich skarg i opracowania na tej podstawie konkretnych wniosków w celu uregulowania stosunków panujących na wsi cieszyńskiej. Instrukcje nakazywały przeprowadzić akcję pacyfikacyjną nader spokojnie, przede przede wszystkim stosując „perswazję”, a dopiero gdy ta okaże

się bezskuteczna, interweniować przy pomocy wojska, i to „ogłędnie i w skromnym zakresie”.

Stopniowo w ciągu następnych miesięcy fala aktywnego oporu opadła; niemniej wypadki odmowy pełnienia pańszczyzny i zbierania się chłopów po lasach występowały nadal; trwało również nasilenie zbiegostwa „na prajską stronę”. W grudniu przybyła do stolicy trzecia z kolei już deputacja chłopów cieszyńskich, na czele z niezmordowanym Foltynem. Zmusiło to wreszcie Marię Teresę do wydania za namową Locelli w lutym 1767 r. tzw. patentu dehortacyjnego, na wzór podobnych patentów z lat 1680 i 1717 dla Czech. W patencie, opublikowanym w językach niemieckim i polskim, zaznajomiono ludność Śląska Cieszyńskiego z celami i zadaniami komisji Locelli i wezwano ją pod groźbą najostrożniejszych represji do zaprzestania buntu, powrotu do wykonywania dotychczasowych powinności poddańczych i zaniechania wysyłania delegacji na dwór cesarski. Patent nie doprowadził jednak do całkowitego uspokojenia wzburzonej cieszyńskiej wsi; w przeciągu całego roku 1767, a nawet jeszcze w latach następnych, dochodziły do stolicy wieści o wypadkach aktywnego oporu, schadzkach i naradach chłopów. Nasilenie zbiegostwa nie opadało. I tak w lipcu 1767 r. w Starym Mieście wszyscy chłopowie ponownie porzucili pracę, a większość mieszkańców Dzieńmorowic uciekła do pobliskiego Godowa, położonego po stronie pruskiej.

Niemniej cała uwaga buntującego się chłopstwa została stopniowo skierowana przede wszystkim na mniej groźną dla zwierzchności oraz samego państwa akcję przedstawiania różnego rodzaju suplik urzędującej w terenie komisji urbarialnej. Wpłynęło ich na ręce Locelli w przeciągu półtora roku przeszło 1600 z 137 gmin. Dziesiątki skarg przedstawili prócz tego chłopowie wprost Kancelarii Dworskiej w Wiedniu. Odzwierciedlają one, o czym była już mowa, niedolę pańszczyźnianej wsi cieszyńskiej w połowie XVIII w., cały ogrom krzywdy i bezprawia feudalnego wyzysku mas chłopskich, występującego w najróżnorodniejszych formach, najczęściej jednak w postaci stopniowania pańszczyzny oraz zagarniania ziemi chłopskiej.

Powstanie chłopów cieszyńskich z końca lat sześćdziesiątych wykazało władzom rządowym niemożność utrzymania na dłuższą metę w tym zakątku rozległej monarchii sytuacji scharakteryzowanej w 1769 r. na posiedzeniu Rady Państwa jako „gorszej niż na Węgrzech”. „Chciano w ten sposób w tych słowach wyrzec, pisze Alfred Arneth, biograf Marii Teresy, najostrzejszy wyrok potępienia, jaki tylko można było wypowiedzieć”. Powstanie chłopskie o tak szerokim zasięgu i takim odgłosie, systematyczny wzrost zbiegostwa, grożący wyludnieniem całych regionów, konieczność stabilizacji stosunków na obszarze będącym do niedawna przedmiotem zatargów i roszczeń agresywnego sąsiada, bynajmniej nie rezygnującego z inkorporacji reszty ziemi śląskiej, wreszcie względy natury fiskalnej, tj. utrzymanie zdolności płatniczej chłopstwa — wszystko to zmusiło centralne władze państwowe do bacznego zajęcia się położeniem miejscowego chłopstwa pańszczyźnianego, warunkami jego egzystencji. Nic więc dziwnego, że rozruchy cieszyńskie wywołały w kołach rządowych Wiednia potężny oddźwięk, niewspółmiernie wielki w stosunku do tak mało znaczącego skrawka ziemi, jakim był Śląsk Cieszyński w ramach monarchii; oddźwięk ten stał się bezpośrednim bodźcem do regulacji panujących na Śląsku Austriackim stosunków pańszczyźniano-poddańczych na 4 lata przed analogicznymi reformami na obszarze ziem czeskich, a na kilkanaście lat przed pierwszymi próbami regulacji urbarialnej w pozostałej, pruskiej części Śląska.

W wyniku przeszło dwuletniej działalności komisji urbarialnej ogłoszony został w lipcu 1771 r. główny patent urbarialny dla Śląska Austriackiego, regulujący w sposób ramowy całość kształt stosunków między poddanymi i zwierzchnością na tym terenie. Reformy te wraz z jeszcze bardziej radykalnymi posunięciami cesarza Józefa II w latach osiemdziesiątych XVIII w. odegrały doniosłą rolę w dalszych losach ziemi cieszyńskiej. Ograniczyły one znacznie dotychczasowy zakres pańszczyzny i innych powinności feudalnych, wzmocniły prawa chłopów do ziemi, zmniejszyły stopień zależności osobistej poddanych, ograniczyły dyskryminację wyznaniową.

Wykaz ilustracji

1. Herb książąt cieszyńskich. <i>Scuta nobilium ducatus Teschinensis</i> :	9
2. Rynek w Jabłonkowie. <i>Śląsk Cieszyński w obrazach</i> , Cieszyn 1937	12
3. Szańce jabłonkowskie. P. Hulka-Laskowski, <i>Śląsk za Olzą</i> , Katowice 1938	21
4. Stara gorzelnia w Porębie koło Orłowej. P. Hulka-Laskowski, <i>Śląsk za Olzą</i> , Katowice 1938	60
5. Oberża w Jabłonkowie. <i>Śląsk Cieszyński w obrazach</i> , Cieszyn 1937	62
6. Izba w chacie góralskiej w Istebnej. <i>Śląsk Cieszyński w obrazach</i> , Cieszyn 1937	75
7. Warsztat tkacki z 1744 r. F. Popiołek, <i>Dzieje Śląska Austriackiego</i> , Cieszyn 1913	83
8. Wyrób szyndziolów. <i>Śląsk Cieszyński w obrazach</i> , Cieszyn 1937	85